Nr 127 Kraków, Środa dnia 5 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Żydzi we Francji.

Ostatnie rozprawy antysemickie we francuskiej Izbie deputowanych wywołały niezwykłe zdumienie. Przed niedawnym jeszcze czasem, przed trzema czy czterema laty, nie było we Francji, urzędowego antysemityzmu. Francja uchodziła za raj żydów. Nietylko znoszono ich i uznawano za równouprawnionych, nie tylko wolny mieli dostęp do wszystkich karjer, urzędów i godności, ale byli oni właściwymi panami kraju. Rzeczpospolita, w znacznej części przez nich utworzona, była nie tylko ich dziełem, ale także ich rzeczą. Gdyby rządzili się rozumem i skromnością, w dalszym ciągu utrzymaćby się mogli na tem stanowisku. Mądrymi byli, co prawda, nie zawsze jednak skromnymi. Ale przed trzema, czy czterema laty, nie było jeszcze antysemickiego dziennika. A dzisiaj? Dzisiaj pomijając już cieszące się olbrzymiem powodzeniem *Libre Parole* żadne bowiem pismo, liczące na cokolwiek znaczniejsze rozpowszechnienie, istnieć nie może, jeżeli nie broni antysemickich zasad, idei i teorji. Nawet najwpływowsze i najbardziej rozpowszechnione ze wszystkich pism, przeznaczonych dla francuskiego stanu średniego, *Petit Journal*, poszło za przykładem tanich i pocztynych pism, i w ostatnich czasach otwarcie przeszło pod sztandar antysemityzmu.

Dalej przed kilkoma jeszcze miesiącami słyszeć było można zdanie: W parlamencie francuskim nie ma ani jednego antysemity. Wobec tego sobotnie rozprawy Izby w wysokim stopniu są pouczające. Pewien żyd, nie należący bynajmniej do pesymistów, a obeznany dokładnie ze stosunkami, panującemi w Izbie deputowanych, oświadczył po zamknięciu obrad do jednego ze swych znajomych: „Gdyby głosowano tajemnie, wówczas przyszłaby do skutku uchwała antysemicka, wobec której wszystkie rezolucje niemieckich i austrjackich wrogów żydów sprawiałyby wrażenie niewinnych pogróżek“.

Ale mimo to wiele do myślenia daje już ta okoliczność, że podczas głosowania 208 deputowanych oświadczyło się za ukróceniem wolności Semitów, a ledwie 260 za utrzymaniem stosunków dotychczasowych. Stronnictwo antyżydowskie, jak się z tego okazuje, jest już we Francji nadzwyczaj potężne i o jego zmniejszeniu mowy więcej nie ma.

Pomiędzy francuskimi żydami bardzo mało napotkać można jednostek, które, pomijając ich żydostwo, nie przypominałyby nazwiskiem lub najświeższą przeszłością swych rodzin, że nie są francuskiego pochodzenia. Ze stu żyjących obecnie we Francji żydów, co najmniej dziewięćdziesięciu przybyło w ostatniej generacji z Niemiec i Algerji. Są to dwie zupełnie odrębne kategorje żydów, o zupełnie odmiennem uzdolnieniu i skłonnościach, ale obie odznaczają się tą samą ambicją i obie w ostatnich lat dziesiątkach zdumiewającem cieszą się powodzeniem.

Żydzi przybyli z Niemiec, o niemieckich nazwiskach i niemieckim akcencie, niezacierającym się nawet w trzeciej generacji, są handlarzami, a handlują najczęściej pieniędzmi. Reprezentują oni jednocześnie bogatych żydów, których miljony i miljardy budzą powszechny niepokój.

Druga kategorja, a mianowicie żydzi algierscy, którym widocznie instynkt kupiecki nie przeszedł do tego stopnia w krew, jak ich niemieckim współwyznawcom, wytresowanym niejako przez długie generacje na handlarzy i bankierów, są chciwymi władzy — przynieśli to z afrykańskich swych stosunków — a szczytem ich ambicji jest mundur urzędnika, najchętniej urzędnika cywilnego, w którym wolno im rozkazywać innym. Algierscy ci żydzi, otrzymawszy w r. 1871 obywatelstwo francuskie, zalali formalnie wszystkie karjery cywilne. Nowe prawa wojskowe, znosząc instytucję służby jednorocznej, zachęcały młodych ludzi, rozporządzających odpowiedniemi funduszami, do służenia na awans, w celu uniknięcia trzyletniego pobytu w koszarach. Rozumie się zaś samo przez się, że żydzi bogaci, biorąc na ogół, występują tu z kontyngentem, niepozostającym w żadnym stosunku z ich liczbą ogólną.

Wreszcie obrażają bogaci żydzi, pomimo wszelkich demokratycznych instytucyj, bardzo wpływowe do dziś dnia w Paryżu „towarzystwo“ swym zbytkiem i swą pychą. Na domiar złego, kilku żydowskich polityków, a przedewszystkiem przybyły dopiero ze swymi rodzicami do Francji Józef Reinach, synowiec i zięć osławionego bankiera i panamisty Reinacha, przyjaciela Crispiego, wmięszali się w religijne spory Francuzów, gdy szło o wewnętrzne sprawy Kościoła, w sposób, który ściągnął na nich nieubłaganą nienawiść wszystkich prawowiernych katolików, a niechęć nawet tych, którzy osobiście z winy swych przodków bardzo skromny czynią użytek. Nawet najskrajniejsi bezwyznaniowcy francusko-katolickiego pochodzenia nie żywią ku przygodnym swym żydowskim stronnikom w walce przeciw katolicyzmowi zbyt wiele wdzięczności.

Biorąc więc na ogół, antysemityzm francuski jest ruchem, zwracającym się przeciwko tym obcym ludziom, wytwarzającym rdzennym Francuzom w ich walce o byt, lub o bogactwa, o zaszczyty i władzę bardzo groźną konkurencję.

Wpływ, jaki zdobyli sobie żydzi na każdem niemal polu publicznego życia, w administracji państwowej, sądownictwie, wojsku, w dziennikarstwie, wreszcie i literaturze, wywołuje więc coraz większą niechęć w szerokich warstwach społeczeństwa francuskiego. Niechęć ta z łamów dziennikarskich i zebrań ludowych przenosić się zaczyna coraz częściej na mownicę parlamentarną. Tak dymisja oskarżonego o liczne nadużycia b. szefa bezpieczeństwa publicznego, a ostatnio głównego dyrektora podatków, żyda Levaillanta dała pochop w Izbie do dość ożywionej dyskusji antysemickiej. Z zarzutami przeciwko coraz groźniejszemu najazdowi żydów na Francję, występował członek prawicy, deputowany Denis, zaznaczając znaczny bardzo procent żywiołu żydowskiego na najwyższych urzędach. W radzie stanu zasiada dziesięciu żydów, w najwyższej Izbie kasacyjnej dziesięciu, w ministerstwie wychowania publicznego 35, 20 jest prefektami lub podprefektami, 8 inspektorami dróg i mostów. Denis'owi sekundował w napaściach na żydów deputowany d'Hugues dowodząc, że jak wszędzie i we Francji żydzi stanowią główny rozsadnik moralnego rozkładu.

Ponieważ i ogół Francuzów tej sprawy palącej nie poznał jeszcze należycie, przeto prezes gabinetu, p. Ribot, nie miał zbyt trudnego zadania. Wystarczyła do zyskania wotum zaufania garść frazesów o równości, braterstwie i wolności, stanowiących główną podstawę rządów republikańskich w ogóle, a p. Ribota w szczególności.

Ale przyjdzie czas, w którym cała Francja, tak samo jak dziś Wiedeń zrozumie należycie, że wielkie niebezpieczeństwo grozi jej od Semitów, a wówczas to, co we Wiedniu dziś czynią, będzie słabem odbiciem tego, na co Paryż będzie patrzył.

Zasłużone lekceważenie.

Jak we Friedrichsruh traktują dziennikarzy, o tem rozpisuje się *Rhein. Westf. Ztg.* w następujący sposób.

Bliższe szczegóły o cenzurze we Friedrichsruh będą niezawodnie rzeczą pożądaną. Tylko ci przedstawiciele dziennikarstwa, którzy wylegitymowali się i stanowczo zobowiązali przedłożyć referat o mowie Bismarcka do zbadania, otrzymują miejsca do siedzenia przed balkonem, zanim opuszczą Friedrichsruh. Urząd cenzora spełnia albo dr Chrysander, albo hr. Rantzau. Jeden z urzędników leśnych, będących w służbie u księcia, dozoruje pracę panów dziennikarzy, nieubłaganie odprawia tych, którzy nie chcą złożyć wspomnianego zobowiązania a przedewszystkiem uważa na to, by panowie z prasy nie postępowali za księciem, gdy tenże przechadza się wśród tłumów. Słowa, które padają przy tej sposobności, mają pozostać niedrukowane. Po skończonem przyjęciu, wskazuje się referentom pokój, położony nad remizą z powozami, sypialnią woźnicy, gdzie znajdują przybory do pisania i spokój potrzebny do przepisania stenogramów i porównania ich między sobą. Praca ta, jeżeli mowa Bismarcka, o którą przecież idzie przy podróżach hołdowniczych, była obszerną, wymaga kilku godzin czasu, a że nieprzygotowany na to dziennikarz zamiejscowy zwykle wyjeżdża z Hamburga z czczym żołądkiem, przeto wita z zadowoleniem książęcego służącego, gdy tenże wchodzi z dzbanem piwa i półmiskiem z obłożonemi „butersznitami“, aby udręczonych dziennikarzy nieco pokrzepić. Kierownictwo nad tem improwizowanem biurem stenograficznem spoczywa w ręku najwierniejszych lenników prasowych księcia, redaktorów *Hamb. Nachr.*, których jest tam zawsze kilku i którzy muszą mowy księcia powtarzać tak autentycznie, jak *Reichsanzeiger* przemówienia cesarza. W czasie przepisywania stenogramów odbywa się mała superredakcja, o tyle, że w porozumieniu wszystkich panów w tem lub owem miejscu, nie naruszając myśli, robi się kropkę, przez co tworzą się z niezrozumiałych często niekończących się okresów krótsze, jaśniejsze zdania. Kiedy wreszcie ukończono pracę przepisywania, wtenczas pan redaktor Grube udaje się do pałacu, gdzie hr. Rantzau albo dr Chrysander przeglądają egzemplarz mowy i jeżeli potrzeba, używają niebieskiego ołówka. Niech jednak nikt nie myśli, że tutaj zachodzi coś w rodzaju cenzury rosyjskiej. Często poprawia się stylistyczne usterki, skreśla się używane zbyt często przez Bismarcka słówko „nun“, poprawiane co chwilę „was“ zamienia się na „das“, a co do treści tylko w bardzo rzadkich przypadkach łagodzi się lub skreśla jakiś ustęp, któryby był zdolny wywołać nieporozumienie, lub niepotrzebne wzmianki w prasie. Jakkolwiek nieznaczne są te poprawki, to jednakże trwa do 8 lub 9 wieczorem, zanim się uzyska placet, ponieważ panowie cenzorowie nie zawsze czas mają, a pan redaktor Grube odpowiada za to, aby wszystkie referaty z dokonanemi poprawkami w jednym brzmiały równo. Referent, pragnący uzyskać autentyczne brzmienie mowy księcia i wysłać swój referat jeszcze pospiesznym pociągiem, który wychodzi w nocy do Hamburga, robi obrachunek bez — cenzury w Friedrichsruh, albo musi mieć bardzo rącze pióro, a jeszcze szybsze

nogi. Z góry musi on sobie wyperswadować uczestniczenie w uczcie i innych przyjemnościach (?) towarzyszów podróży.

W obec tego przedstawienia rzeczy zauważa berlińska *Volksztg*: „Izba woźnicy jest co prawda najstosowniejszem miejscem dla dziennikarzy, którzy pozwalają się traktować w ten sposób. Zresztą stwierdza się tutaj, co już znane jest oddawna, że mowy starego kanclerza u wszystkich, którzy sobie wystawiają go jako mowcę i przybywają do Friedrichsruh, aby zabrać do domu „niezatarte wspomnienie“, wywołują jak największe rozczarowanie. Na szczęście bardzo niewielu z hołdujących demonstrantów słyszy to, co ten stary pan przestankami wyrzuca z siebie, mówi bowiem tak cicho, że rozumieją go tylko najbliżej siedzący dziennikarze, których czeka piękne zadanie, by w izbie woźnicy wystylizować dla cenzury to, co usłyszeli“.

Nowy skandal.

Paryż d. 1 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Tradycje Panamy, która takim wstydem Francję okryła, znów odżyły. Nowy skandal nie jest już wprawdzie tak wielki jak dawniejszy, ale nie mniej wywołuje on rumieniec wstydu na twarz każdego uczciwego Francuza.

W Izbie deputowanych, miano się dziś zajmować oszustwami na kolei Południowej. Sala przepełniona. Między innymi znajduje się także Rochefort. Mina ministra-prezydenta Ribota, wcale niewesoła. Interpelacja co do polityki zagranicznej została odroczona do 10 bm. Z kolei przychodzi sprawa kolei Południowej. Pierwszy zabiera głos dep. Rounnet: — Już rok temu, jak tę historję odkrył Jaures. Od tego czasu nie uczyniono nic, przeciwnie, starają się sprawę zatuszować. Jaures: — Zupełnie jak przy Panamie. Rounnet charakteryzuje dosadnie szacherkę przy kolei Południowej, gdzie wielką rolę odgrywały przekupstwa, a skąd najwyższą korzyść odnieśli tacy żydzi jak Reinach, Eiffel i inni. Jeden z wysokich polityków, zasiadający w parlamencie, dostał łapówkę 85.000 franków. Ministrowie, którzy sprawiedliwości nie strzegą, często się zmieniają, ale hańba spada na Francję, a właściwie na jej formę republikańską. Jestem pewny, że znowu powtórzy się komedja, którą nazywano procesem Panamy. (Lewica i skrajna prawica biją oklaski). My nie żądamy kary zwykłej, tj. odszkodowania, do którego okazał się skłonnym syndykat wzmiankowanej kolei, ale kary moralnej. Nasza wielka Rewolucja na miejsce złamanej arystokracji nie chciała wprowadzić takich porządnych finansistów, którzy kraj łupią! — Coutant woła: — Złodzieje! — Hr. de Mercier: — Rewolucja wzbogaciła złodziei! — Minister sprawiedliwości Traieux: — Deputowany Rouannet, zdaje się wierzyć, że są nieuczciwi ministrowie. — Deramel: — A Baihout, który w więzieniu siedzi? — Minister: — Objąwszy swój urząd, znalazłem sprawę kolei Południowej; jednakowoż przeciw nikomu nie mogłem wystąpić, gdyż nie miałem dowodów winy. (W sali śmiech). Rouannet: — Ja pytam, czy senator Magnier pozwalał kraść Reinachowi, otrzymawszy za to 87.500 franków. — Minister: Istotnie wziął on tę kwotę, ale odnosi się to do innej sprawy. W syndykacie kolejowym Magnier nie brał udziału. Co do jego winy lub niewinności ja się nie oświadczam, gdyż sam sędzią nie jestem. (W sali niepokój). — Rouvier, dawny minister, przeciw któremu podnoszą się najcięższe zarzuty w tej sprawie, wstępuje na trybunę, aby oświadczyć, że w syndykacie kolei Południowej brał on w rzeczy samej udział, jako posiadacz 1000 obligacyj, ale w tem nie widzi nic dziwnego, gdyż jest finansistą, a prócz tego deputowani to samo czynili. — Cluseret przerywa: — Nim pan ministrem zostałeś, nie miałeś ani jednego centyma! — Rouvier: — Kto to panu powiedział? Na szczęście nie macie jeszcze trybunału rewolucyjnego, przed którym każdy obywatel musiałby wykazać, jaki majątek posiada. Interesa robią się wszędzie.

Jaures: — Mowca, aby siebie oczyścić, rzuca podejrzenie na cały parlament. Kolej Południowa od samego początku na zgniłych podstawach spoczywała. Ludność była okradaną, a jej wybrańcy napychali swoje kieszenie. Pan to nazywasz interesami? To są brudne interesa! Pan minister sprawiedliwości jęczy, że jest bezbronnym. Wszak umiecie w ciągu dwóch dni robić ustawy. Czemu ich nie robicie przeciw syndykatom? Chcemy wam podać broń, lecz wy ją odrzucacie!

Jeszcze po kilku przemówieniach następuje walka o porządek dzienny. Jaures żąda nagany dla gabinetu. Położenie bardzo trudne, ale Ribot przemawia jeszcze energicznie, zapewniając Izbę o lojalności rządu i domaga się wotum zaufania. Jego przemówienie sprawia wrażenie. Następuje głosowanie. Nareszcie okazuje się, że gabinet ma większość, acz słabą, gdyż przeciw niemu głosowało 229, a zaś za nim ledwie 254. Przy tej sposobności uchwalono jednak 421 głosami przeciw 15, że odtąd członkom parlamentu jest wzbroniony udział w syndykatach finansowych.

K. W.

Z KRAJU.

Lwów, d. 3 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C*) Dowiaduję się z dobrego źródła, że żydowskie Towarzystwo polityczne, zawiązane tu przed pół rokiem, głównie celem przeforsowania do Parlamentu i do Sejmu kandydatów o barwie narodowo-żydowskiej, nie weźmie udziału w tegorocznej kampanji wyborczej, głównie z powodu braku odpowiednich kandydatów. Szeregi zwolenników młodożydowskiego ruchu składają się bowiem przeważnie z ludzi, których wiek waha się pomiędzy 20 a 26 rokiem życia, a zatem takich, którzy nie mają wymaganych lat, aby módz wejść w skład jakiegokolwiek ciała parlamentarnego. Jedyną osobistością, odpowiadającą temu warunkowi, jest prezes tow. politycznego żydowskiego, adwokat jarosławski Blumenfeld, ale ten „obiwatel“ zachowaniem się swojem na pierwszem walnem zgromadzeniu towarzystwa, odbytem w zimie, robił tak operetkowe wrażenie, że sami jego przyjaciele zawahali się, powierzyć mu mandat reprezentowania ich w Sejmie. Wogóle w politycznem towarzystwie żydowskiem panuje w tej chwili zupełna apatja i zniechęcenie. Projektowane założenie codziennego pisma, opartego na akcjach, zostało ze szczętem pogrzebane, a natomiast wyłania się drugi pomysł, mianowicie utworzenie stypendjum dla kształcenia żydów w rolnictwie i osadzania ich następnie w Galicji. Są to jednak tylko marzenia zapalonych głów, z których tak samo nic nie będzie, jak z pomysłu założenia dziennika, a nie będzie nic dla tego, ponieważ młodzi pjonierowie syonizmu, mają wogóle dużo projektów, a mało pieniędzy, z drugiej zaś strony, jako wyznawcy demokratycznych zasad, nie chcą wypaść z roli i prosić o pieniądze bankierów i innych potentatów finansowych. Pozostawałby zatem jeszcze tylko jeden środek, mianowicie agitacja, ale i ta nie idzie najlepiej, bo oprócz znanego wiecu w Stanisławowie, Towarzystwo polityczne zorganizowało tylko mały wiec w Łańcucie, który się odbył przed 10 dniami. I to jest bilans jego półrocznej działalności.

Gościnne występy Zboińskiego, które zakończą się prawdopobnie we czwartek „Ciepłą wdówką“, rozruszały na dobre naszą publiczność i ściągnęły do letniego teatru liczną falangę zwolenników tego niepospolitego talentu. P. Zboiński przypomniał się w kilku swoich doskonałych rolach, jak: Jowialskiego, doktora w „Powietrzu wielkomiejskiem“ etc., a nadto po raz pierwszy we Lwowie grał rolę Szymczaka w „Jak myślicie“ i Winkelmana w „Walce motyli“. Pierwszą z tych ról gra u nas p. Żelazowski, drugą p. Fiszer, obaj artyści pierwszorzędni i obaj stojący mniej więcej na tym samym szczeblu doskonałości, co p. Zboiński. Szczerze jednak mówiąc, z porównania wychodzi naprawdę zwycięzcą p. Fiszer; Szymczak p. Zboińskiego miał więcej cech psychologicznej prawdy, aniżeli ten, jakiego stwarza p. Żelazowski, natomiast Winkelman p. Fiszera, jest postacią bardziej konsekwentną i lepiej pojętą, aniżeli Winkelman p. Zboińskiego. Są to jednak różnice tak subtelne, że usuwają się prawie z pod obserwacji przeciętnego widza, przytem tak nieodłącznie zależne od pojmowania roli, że wszyscy trzej artyści, mogą śmiało uważać wymienione role za ozdoby swego repertoaru. Przy sposobności zanotować muszę, że od kilku tygodni, a mianowicie od przeprowadzenia się do letniego budynku, frekwencja w nowym teatrze wzrosła olbrzymio i prawie każde przedstawienie jest przepełnione. Jest to dowodem, jak ważną rzeczą jest dla przedsiębiorstwa teatralnego wygodny i hygieniczny lokal, którego brak zabija we Lwowie wszystkie najenergiczniejsze usiłowania dyrekcji.

Z nad Czarnej Bystrzycy d. 30 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W tej chwili wracam z wystawy i to wystawy w Nadwórnie. Wystawa w stolicy naszego powiatu zdawała mi się jeszcze dziś rano prawie śmiesznością. Ten powiat bowiem do niedawna oddalony od świata, w trzech czwartych częściach górski, pokryty dziewiczemi lasami i niebotycznemi górami, tylko w jednej czwartej części stanowiący żyzne pastwiska, urodzajne porzecza Czarnej i Złotej Bystrzycy, Strymby, Worony i Prutu — był dotąd prawie *terra ignota* i nic dziwnego, bo pozbawiony komunikacji, leżący na kresach dawnej Rzeczypospolitej, z rozbójniczemi tradycjami, nie mógł jeszcze współzawodniczyć z powiatami, leżącemi w środku kraju. Musiał on też, mimo rzadkiej piękności natury i bogactw przyrodzonych, wyglądać jak zacofaniec, a mówiąc dosadniej, chociaż trochę trywjalnie — głupio, zwłaszcza, że większa własność ziemska spoczywa tu w rękach obcych — żydowskich. Obywatelstwa prawie całkiem nie ma, bo jest zaledwie kilku. Lud dobry, malowniczo ubrany, ale mimo licznych szkół ciemny i biedny. W takich warunkach wystawa w Nadwórnie, chociażby tylko bydła, wydawała mi się jeszcze dziś rano — jak to wyżej powiedziałem — prawie niewczesnym żartem. Kazałem więc zaprzęgać niechętnie i pojechałem zmuszony tylko obowiązkiem jako rolnik z zawodu. W Nadwórnie, mówiąc w nawiasie, w czystem, miłem półgórskiem miasteczku, leżącem nad Bystrzycą, w wieńcu gór i sadów, sławnych z doskonałości owoców, znalazłem wystawę odpowiadającą zupełnie znaczeniu tego wyrazu, urządzoną w części ogrodu dworskiego, dziś rządowego, ongi dziedzictwie Kuropatwy, fundatora kościoła r. k. i pana na obszernym zamku, którego dziś poważnie omszone ruiny, stojące na znacznem wzniesieniu, w uroczej okolicy, za miastem, stanowią archeologiczną ozdobę i pamiątkę całego kraju. Ruiny te, jak to mówi tradycja, połączone były i są podziemiami z dolnym dworem i parkiem, gdzie się dziś skończyła o godz. 5 po południu w mowie będąca wystawa. A jak mile byłem na niej zdziwiony! Proszę sobie wyobrazić 200 sztuk szlachetnych przedstawicieli dalekiej Helwecji, pełnej niebieskiej krwi simmentalskiej, stopniowanej w krzyżowaniu tuziemkami, ustawionych z przewodnią myślą ładu i symetrji; w doskonale urządzonych przegrodach, ujętych w ramy naturalnej zieleni parku i sztucznych festonów, gustownie uwitych ze smereczyny, otoczonych naszym poczciwym ludem, rozweselonym muzyką, grającą hymny i melodje tak polskie jak ruskie.

Wystawowe okazy, szczególniej krów i cieląt, były przeważnie znakomite. Widziałem między innemi prawdziwe ideały Ruisdaela! (chociaż innej rasy) którym podobne z trudnością mógłbym odszukać w ojczyźnie Wilhelma Tella. Po ścisłem ocenieniu przez nas, jako komisji rzeczoznawczej, urzędującej pod przewodem gorliwego zawsze i wszędzie wice-prezesa galicyjskiego Towarz. rolniczego, Brykczyńskiego, sztuk wystawionych, okazało się, że główną dźwignią tego zadziwiającego postępu hodowli rasy poprawnej w powiecie nadworniańskim, był i jest Grzegórz Głuchowski, właściciel dóbr Kamienna, który swoją oborą zarodową i długoletniem trudnem zachęcaniem swoich włościan i okolicznych, przykładem, pomocą osobistą i materjalną, stworzył tę hodowlę i uzamożnił nią lud w Kamienny i okolicy. Trzeba jednakże wyjaśnić, że i galicyjskie Towarz. rolnicze, widząc rozbudzone zamiłowanie przez p. Grzegorza Głuchowskiego we włościanach kamienieckich do racjonalnej hodowli, zwróciło na Kamienną swą opiekuńczą uwagę. Prezes tego Towarzystwa, ks. Adam Sapieha, zwidził temu lat kilka osobiście obory w Kamienny dworsko-włościańskie i łącznie z galicyjskiem Tow. rolniczem uposażył włościan kamienieckich na nadzwyczaj racjonalnych warunkach czterema oryginalnemi sztukami, sprowadzonemi umyślnie ze Szwajcarji. Lecz to nie osłabia w niczem inicjatywy i zasługi długiej, wytrwałej hodowli i zachęty ludu właściciela Kamienny, zatem śmiało i uczciwie bez najmniejszej przesady można nazwać świetną wystawę w Nadwórny, wystawą Grzegorza Głuchowskiego, bo wszystkie nagrodzone okazy włościańskie są samej Kamienny lub dalszej okolicy, ale pochodzące przez krzyżowanie z obór dworsko-włościańskich z Kamienny.

Przy tej sposobności nadmienić muszę, że właściciel Kamienny nietylko na polu hodowlanym położył niespożyte zasługi, ale ze dumiewającą pracą, z poświęceniem zdrowia i własnych interesów do-

prowadził powiat nadworniański (jako delegat drogowy) do tak doskonałych komunikacyj, że, o ile sądzić mogę, nie ma równych w żadnym innym powiecie Galicji wschodniej.

Nagród rozdano włościanom z Kamienny 22, w wysokości od złr. 5 do 20; mieszczanom z Nadwórny 5, od złr. 5 do 15, resztę otrzymały wsie okoliczne za okazy, pochodzące z krzyżowania z rasą kamieniecką.

Oddział Towarz. rolniczego, jako początkujący, oprócz poniesienia kosztów wystawy, mógł ofiarować na nagrody tylko złr. 100, galic. Tow. rolnicze złr. 300, którą to sumę z inicjatywy własnej podniósł wiceprezes gal. Tow. rolniczego do 400 zł.

Słuszność przyznać nakazuje, że do urządzenia wystawy i jej gustowności wielce się przyczynił ks. proboszcz gr. kat. w Nadwórnie, Mandyczewski; znany z dodatniej, uczciwej pracy, w duchu pojednawczym obydwu bratnich narodowości, mieszkających wspólnie na tej ziemi, powtarzam, znany jako marszałek powiatu, poseł sejmowy i do Rady państwa i świeży prezes powstałego oddziału Tow. rol. w Nadwórny, który i ten obowiązek, choć wobec nadmiernego obarczenia pracą społeczną, przyjął.

Nakoniec w imieniu współobywateli czuję się w obowiązku podziękować inspektorowi Tow. rolniczego, p. Fedorowiczowi, który w swoim zakresie działania pracuje szczerze i energicznie nad rozwojem naszego Towarzystwa, czego mieliśmy widoczne dowody na wystawie nadworniańskiej, która się tak świetnie powiodła.

Polowanie na niedźwiedzie.

Z opowiadań myśliwskich A. Michajłowa.

(Dokończenie).

Łowy się rozpoczęły. Zepchnięto czółno na wodę. Wracamy teraz z prądem. Jeden z niedźwiedziarzy stoi na przodzie z fintą w ręku, drugi siedzi na przeciwnym końcu czółna i steruje. Wiatr lekki wieje ku nam, rokując dobre spotkanie. Na każdym zakręcie rzeki wstrzymywaliśmy bieg czółna i przeglądali bystro urwiska brzegowe. I wkrótce ujrzeliśmy na jednym brzegu ciemną masę, która się tu i tam poruszała. Był to myś, wygrzebujący z ziemi korzonki. Podkradamy się bardzo ostrożnie, korzystając z głębokich cieniów brzegu, lecz niedźwiedź zwietrzył nas przecież, i nim zdołaliśmy dopłynąć na odległość strzału, potelepał do puszczy.

Nie pozostawało nam nic innego jak popłynąć dalej i wypatrzyć innego zwierza. Do wschodu słońca pozostawały nam jeszcze dwie godziny, a przed nami rozciągały się szeroko ulubione niedźwiedziom torfowiska. Ale daremnem było rozpatrywanie się nasze po brzegach. Ujrzeliśmy wprawdzie rena, lecz i ten czmychnął przed naszą łódką do lasu. Chcąc zapobiedz temu rogaczowi na przesmyku, wysiedliśmy na ląd i puściliśmy się w głąb lasu. Wtem doszło uszu naszych łomanie w krzakach. Nie ulegało wątpliwości, kto te hałasy wyprawia. Cofnęliśmy się więc czemprędzej, a spuściwszy się do połowy stromego brzegu, czekaliśmy na nadchodzącą bestję.

Istotnie pojawił się niebawem myś na brzegu lasu. Zatrzymując się kiedy niekiedy dla wygrzebania jakiegoś korzonka, szedł prosto na nas. Już był na 50 kroków — czas aby strzelić — ale memu niedźwiedziarzowi z profesji żal było jeszcze prochu. Myś zbliżył się na 20 kroków. No, myślę sobie, wlezie wkrótce na lufę. Mój niedźwiedziarz, korzystając z sytuacji i zaślepienia zwierza, chce go widocznie jednym strzałem położyć. Nie pierwszy to myś, któremu pigułkę ołowianą posyła, wie, gdzie mierzyć i trafić. Niedźwiedź nie był dalej niż na 15 kroków, gdy strzał ugodził go w głowę. Z okropnym rykiem wzniósł się na tylne łapy, padł w tył i stoczył się. Gdyśmy po dwóch minutach do niego przystąpili — już nie żył.

Ujrzawszy tę nędzną, wychudłą kreaturę z wytartem futrem, zapytałem mych towarzyszy, dlaczego o tej porze na niedźwiedzia polują? Przyznali, że ani skóra, ani wychudzone mięso na nic się przydać nie mogą, ale jeden z nich dodał:

— No, Michałowi Iwanowiczowi trzeba dać nauczkę, żeby chłopskie bydło szanował. Jeżeli w ciągu lata choć z tuzin tych rabusiów natłuczemy, to jest spokój na pastwiskach.

Wróciliśmy do czółna i płynęliśmy dalej w nadziei, że jeszcze z jeden myś się trafi. I w istocie — zaledwieśmy kilometr przebyli, dał znak niedźwiedziarz stojący na przedzie. Przybiliśmy do brzegu. Chłop, nie mówiąc i słowa wyskoczył z łodzi i zapuścił się w las. Nie wiedziałem doprawdy, czemu się bardziej dziwić, czy mnogości niedźwiedzi, czy odwadze tego chłopa, który z nędzną po'edynką w ręku szedł na spotkanie zgłodniałego drapieżcy, jak gdyby to był szarak lub kaczka.

— Chyba chodźmy za nim — szepnąłem do drugiego towarzysza.

— A na co? — odparł machając ręką — on sobie sam da radę.

Upłynęło pięć minut trwożliwego oczekiwania. Chłop ukazał się znów na brzegu lasu.

— Poszedł bestja! — zawołał, a w głosie jego nie było czuć żadnej trwogi tylko niezadowolenie.

Wschodzące słońce rzuciło właśnie swe blaski na korony drzew; odbiliśmy od brzegu i wkrótce, płynąc z szybkością 10 kilometrów na godzinę, znaleźliśmy się z powrotem w naszej wiosce.

JAPONJA DZISIEJSZA

19 (Ciąg dalszy).

Społeczeństwo i stosunki towarzyskie.

Opinja ustaliła sławę Japończyków, jako narodu najuprzejmiejszego, najgrzeczniejszego na ziemi. Sławę tę wyrobili im podróżnicy, względem których Japończyk stara się być jak najuprzejmiejszym, ażeby pozostawić w umyśle jego najlepsze o tym kraju wspomnienie.

A jednak życie towarzyskie w Tokio ześrodkowało się tylko wokoło pałacu władcy. O narodzie samym nie można powiedzieć, że jest towarzyskim. Dom Japończyka jest miejscem przeznaczonem dla zajęć codziennych, wypoczynku i t. d. Wizyt nie przyjmuje wcale, ani ich nie składa.

Reguła ta powszechna jest w kraju; odstępuje od niej zaledwie kilkadziesiąt rodzin, biorących udział w życiu politycznem, zajętych przy ministerjach. Rodziny te weszły otwarcie na drogę reform; ubierają się po europejsku i przyswajają sobie zwyczaje europejskie.

Jedynie tylko w domach tych rodzin odbywają się przyjęcia; członkowie ich wzajemnie składają wizyty w legacjach europejskich.

Z nielicznej tej garstki nie można sądzić o reszcie narodu, który bynajmniej do towarzyskich nie należy i zasługuje raczej na nazwę „zadomowionego“. Nawet ci, którzy przez czas pewien przebywali w Europie — a liczba ich jest znaczna — powróciwszy do swego kraju, nie odstępują od ogólnie przyjętego zwyczaju. Jeżeli czasem znajomy ich z Europy przybędzie do Japonji, odwidzają go w hotelu, wprowadzają do klubu lub pierwszorzędnej herbaciarni, naznaczają wreszcie spotkanie w biurze, gdzie pracują, lecz do domu nie zapraszają wcale.

Być może, iż główną przyczyną jest urządzenie mieszkania, a właściwie brak wszelkiego urządzenia, o czem już poprzednio wspominałem.

Często też zdarza się, iż Japończyk, należący do wybitniejszych, chcąc przyjąć grono europejczyków, wynajmuje umyślnie w tym celu salę w którymkolwiek z hotelów.

Dawniej, zwidzając Europę, Japończycy zwykle obierali sobie Francję jako miejsce dłuższego pobytu i studjów. Ponieważ jednak Paryż za dużo nastręczał powabów, którym nie mógł się oprzeć lekki i wesoły charakter Japończyka, obecnie więc chętniej przebywają w Niemczech, gdzie młodzież japońska uczęszcza przeważnie do zakładów wojskowych.

Brak stosunków towarzyskich daje się odczuwać nietylko między Japończykami i cudzoziemcami, ale także i wśród ogółu mieszkańców Nipponu. W Tokio naprzykład, z wyjątkiem kilku osób zajmujących wysokie stanowiska, Japończycy nie składają sobie wizyt. Urzędnicy niżsi w dniach uroczystych udają się z powinszowaniami do swych zwierzchników, jest to jednak raczej oznaka ceremonjalności, aniżeli towarzyskości. Średnio zamożni i biedniejsi nie mają odpowiednich lokalów, by w nich mogli przyjmować gości.

Uroczystości religijne i t. zw. „święta kwiatów“ nastręczają sposobność do rozrywki dla całej ludności. Wszystko co żyje, w uroczystościach tych uczestniczy. Radość to ogólna dla rodziców i dzieci.

Japończyk lubi rozmaitość, niespodzianki, a unika czynności systematycznej. Z tego to powodu nie ma godzin stale oznaczonych na objad, zajęcia, a nawet na spoczynek. Czasami kładzie się spać o północy, wstaje w południe i następnie całe popołudnie i noc całą spędza przy pracy i wśród rozrywki i kładzie się spać wówczas dopiero, gdy sen znuży, choćby to było nad ranem.

Gdy mu przyjdzie ochota, odrywa się od zajęcia, biegnie do teatru, gdzie spędza długie chwile, lub do herbaciarni, gdzie znajduje rozrywkę w towarzystwie tancerek.

Nie znaczy to jednak, by Japończycy nie byli narodem pracowitym. Przeciwnie, pracują wiele i wytrwale, lecz bez systematu, chociaż unikają o ile możności wszelkiego zatrudnienia wymagającego wysiłków fizycznych. Z tego powodu żaden ze sportów europejskich nie jest w Japonji traktowany na szerszą skalę.

Jako naród nadmorski, mający dużo do czynienia z wodą, Japończycy są doskonałymi żeglarzami, lecz nie lubią wycieczek na łodziach, bo wiosłowanie wymaga nakładu siły. To samo powiedzieć można o gimnastyce, do której mają zdolności wielkie dzięki wrodzonej gibkości.

Szczególniej kobiety japońskie odznaczają się lenistwem. Przyczynia się do tego obuwie ciężkie, utrudniające chodzenie i zmuszające do pozostawania w miejscu. Wychodzą więc mało z domów i nie zajmują się pracą, wymagającą większego wysiłku.

Gry w karty, w warcaby, a zwłaszcza w szachy, są bardzo rozpowszechnione w całej Japonji. W ogóle Japończyk lubi rozrywki, dla których nie potrzebuje się poruszać z miejsca. Czytanie, pisanie, a zwłaszcza malarstwo i rysunek są właśnie, z powyższego powodu, zajęciami ulubionemi wśród mieszkańców Japonji.

Niegdyś wychwalano zawsze uprzejmość, cechującą stosunki towarzyskie w tym kraju. Pochwała to w ogóle zasłużona, lecz „cywilizacja“ europejska zaczyna i w tym zakresie wpływ wywierać. W środkowych dzielnicach Tokio są jeszcze ludzie zachowujący dawną tradycję i łączący się z nią uprzejmość, w portach za to, a nawet w stolicy przeważna liczba ludności wzgardziła dawnemi zwyczajami i bynajmniej nie zasługuje na nazwę uprzejmej.

Na pochwałę zasługuje też trzeźwość japońska. Przez cały czas kilkomiesięcznego mego pobytu w tym kraju, nie zdarzyło mi się spotkać na ulicy człowieka pijanego.

Życie japońskie odznacza się pojęciami ściśle materjalnemi i mechanicznemi. Prawdopodobnie pismo, nadzwyczaj skomplikowane, powstrzymuje rozpraszanie się myśli w dziedzinach ideałów i filozofji. Urok świata duchowego, w który z przyjemnością zapuszcza się wyobraźnia Europejczyka, najzupełniej jest obcym Japończykowi.

W poezji japońskiej nie ma nawet śladu naszego idealizmu. Miłość opiera się na względach zmysłowych, materjalnych. Bohaterowie powieści japońskich nie odznaczają się nigdy zaletami duchowemi; bogactwo, siła, zręczność, przemyślność: oto przymioty pożądane. Wobec kobiet nie starają się nigdy zyskiwać względów czynami rycerskiemi.

Silnie rozwiniętem uczuciem u Japończyków, jest patrjotyzm. Kraj swój kochają gorąco i zdolni są do wielkich w tym względzie poświęceń. Jedyny to przymiot, który zaliczyćby można do zalet duchowych, chociaż właściwie jest on w Japonji wynikiem przyczyn najzupełniej materjalnych. „Dobrze mi w tym kraju — więc go kocham“ — powiada Japończyk i odpowiednio do tego zdania postępuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował wachmistrza żandarmerji, Antoniego Jankowskiego, kancelistą policyjnym w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznego oficjała gorzelni, Adama Płazińskiego, stałym oficjałem gorzelni w X kl. rangi.

Konkursy. Rada powiatowa w Kałuszu rozpisuje konkurs na następujące posady urzędników Wydziału powiatowego: 1) lekarza okręgowego w Wojniłowie; 2) lustratora majątków gminnych.

(*Gazeta lwowska* nr 126.)

FEJLETON.

JAN WILK

132 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Zamilknął na chwilę, starając się uspokoić i pozbierać myśli rozpierzchłe. Naraz piorun złowrogi strzelił z jego źrenic przygasłych.

— Dlaczegóż nie mógłbym za drogie pieniądze znaleść takiego, któryby mi sporządził akt podobny?

Ale wnet otrzeźwiał.

— Zły sposób — mruknął. — Zaplątałbym się tylko w nader niebezpieczną awanturę, z którejbym następnie nie mógł wybrnąć. Ten cały bankier, to frant kuty na cztery nogi. Niech sobie gada zdrów, że nie byłby zbyt wymagającym, a ja czuję przez skórę, że nie wypuściłby miljonów, póki by wszystkiego nie zbadał do gruntu. Chciałby widzieć książki metrykalne i tym podobne... Nie, nie, trzeba wynaleść coś innego!... Pusto w mojej głowie!... Nic mi na myśl nie przychodzi!... Staję się prostym idjotą... głowa mi pęka!..... zdaje mi się, że oszaleję!

Ściskał czaszkę oburącz, aby z niej cokolwiek wycisnąć. Paznogcie wpijały się w skórę tak kurczowo, że z pod palców pokazywały się krwi kropelki.

— Ach! gdybym miał choć Blaireau'ta! — wykrzyknął ze wzrokiem błędnym i roziskrzonym.

Gdyby go tak miał pod ręką, popędziłby czemprędzej na walną naradę do swego mistrza. Ale Blaireau'ta gdzieś już stoczyło robactwo, w fosie cmentarz okalającej, gdzie go wrzucono jak psa do dołu, bez trumny i bez pogrzebu.

Do czasu dzban wodę nosi... Odkryła wreszcie policja jego sztuczki djabelskie, a gdy ujrzał się otoczonym w swojej norze, bez wyjścia, sławny bandyta, głośny herszt szajki łotrowskiej, sam się osądził i sam na sobie wyrok wykonał, roztrzaskując sobie czaszkę kulą z rewolweru.

Uniknął tym sposobem sprawiedliwości ludzkiej, czekał go jednak nieubłagany sędzia, Bóg!

— Dwadzieścia miljonów!... dwadzieścia miljonów! — ryczał baron, wijąc się, jak w konwulsjach. — Dwadzieścia miljonów!... dwadzieścia miljonów!...

Pienił się, jak potępieniec, skazany na wieczne męczarnie, rwąc włosy całemi garściami i gryząc do krwi własne ręce.

IV.

Odszukujemy pana Lagarde.

Skoro opuścił barona de Simaise, bankier kazał zawieść się na ulicę Strasbourg. Tam na pierwszym piętrze pięknego i obszernego pałacyku, pomiędzy dziedzińcem a wspaniałym parkiem. z drzewami olbrzymiemi, krzewami i kobiercami z kwiatów, wśród których biły wodotryski, spadając w baseny marmurowe; tam czekał i wyglądał niecierpliwie bankiera właściciel pałacu z przyległościami. Był to ten sam człowiek tajemniczy. ów filantrop, mieniący się przyjacielem całej ludzkości, który kazał się nazywać panem Lagarde.

Zajmował on dziewięć dużych pokoi. Salon i salonik, gabinet do pracy, wielką salę jadalną i aż cztery pokoje sypialne. Był to apartament za obszerny dla jednego człowieka i trzech sług. Można było domyśleć się z łatwością, że pokoje sypialne nie będą wiecznie stały pustką i że ktoś kiedyś w nich zamieszka. Wszystkie pokoje były umeblowane bez przeładowania i zbytku niepotrzebnego, ale ze smakiem wytwornym, znamionującym dobre wychowanie, wyższy polot myśli u tego, który tem zarządzał.

Zastajemy pana Lagarde w jego gabinecie obok pokoju sypialnego, gdzie przesiaduje najczęściej. Z łokciami na biurku, z głową ujętą w dłoniach, tonie w głębokiej zadumie.

Drgnął nagle na odgłos kroków w przedpokoju i podniósł głowę, zwracając ją ku drzwiom. Na progu stanął w tej chwili Van-Ossen. Zerwał się pan Lagarde, biegnąc ku niemu z obiema rękami wyciągniętemi. Zagasł jednak natychmiast blask w jego źrenicach, a cała fizjognomja przybrała zwykły wyraz, smutku cichego.

— Czytam w oczach twoich, drogi mój przyjacielu — przemówił pan Lagarde głosem stłumionym — że czeka mnie nowy zawód i nowe rozczarowanie!

— Tak jest, niestety!

— Jakże wyglądał?

— Najfatalniej! Och! kłamie, jak z nut, z czelnością nie do uwierzenia.

— Nie chciał więc mówić o niej?

— Nic nie wie. Nie ma najlżejszego wyobrażenia, gdzieby się mogła podziać i którędy teraz się obraca.

— I ty w to wierzysz?

— Jestem o tem najmocniej przekonany. Wpatrywałem się bacznie w tego człowieka, a memu oku rzadko kiedy co ujdzie...

Pan Lagarde westchnął ciężko.

— Czuję się zupełnie bezsilnym i zniechęconym! — upadł na otomanę, wskazując obok siebie miejsce bankierowi.

— Nie, nie, nie godzi się oddawać rozpaczliwemu zwątpieniu. Trzeba ufać i wierzyć w lepszą przyszłość, aby nie upaść na duchu.

— Cóż mogę dalej przedsiębrać? Jestem pokonany!

— Wszak w połowie dopiąłeś pan celu. Czekajmy zatem, nie tracąc nadziei... Rozproszą się w końcu otaczające nas dotąd ciemności.

— W którą stronę się zwrócę, nie widzę ani jednego jaśniejszego promyka. Ach! zaczynam przypuszczać, że nieszczęśliwa już nie żyje! Któż wie, czy jej nie zamordowali?

— Na miły Bóg! porzuć pan tę myśl straszną. Skoro pozwolili żyć dziecku, więc nie targnęli się tem bardziej na życie matki.

— Gdzież jest w takim razie? Gdzie?...

— Nie traćmy odwagi i nie opuszczajmy rąk... Szukajmy dalej bez wytchnienia...

— Och! nie przestaję szukać jej ani na chwilę. Chociaż strudzony śmiertelnie. idę dalej i dalej, niby ów żyd wieczny, skazany za karę na wieczną wędrówkę.

— Opatrzność raz już dowiodła, że czuwa ciągle nad panem i nie opuszcza cię.

— Zapewne... Istny to cud Opatrzności boskiej... temu nie przeczę... Błogosławię ją też gorąco, bo przynajmniej odszukałem dziecię. Póki jednak jej nie znajdę, lub przynajmniej nie dowiem się, co się z nią stało, wiecznie zdawać mi się będzie, żem dotąd niczego nie dokonał.

— Spuść się, panie szanowny, i z tem na łaskę Boga i wyglądaj nowego cudu.

— „Pomagaj sam sobie, a i Bóg ci dopomoże!....." Postępowałem zawsze według tego przysłowia, teraz atoli liczę już tylko na pomoc z niebios! Byłem wszędzie. Przeszukałem miejsca najbardziej ponure, najstraszniejsze. Mówiono mi, że zmysły utraciła. Nie ma w całej Francji jednego domu zdrowia, jednego szpitala dla szalonych. gdziebym nie był, którychbym nie zwidził od strychu do suteren. Przeglądałem wszystkie sale, wszystkie pokoje i komórki z furjatkami, które muszą wiązać częstokroć..... widziałem je wszystkie! wszystkie!... Rozumiesz ty to, kochany przyjacielu?..... a jej nigdzie nie znalazłem!... Utrzymywano, że zażądała jej jakaś zmyślona na prędce rodzina, że zawieziono nieszczęśliwą do Anglji. Wiedziałem z góry, że to kłamstwo, mimo to zrobiłem to samo w Anglji, co we Francji i także bezowocnie.

— Na szczęście masz zawsze w koło siebie, panie szanowny, kogoś do pocieszenia, czyjeś łzy do otarcia, serca zbolałe, w które wlewasz radość i otuchę.

— Tak, to mi jeszcze sił dodaje. Naprawiać o ile możności zło, wyrządzone przez innych ludziom niewinnym, oto moje zadanie, moje posłannictwo. Ta słodka myśl, że mogę przyczynić się w czemkolwiek do szczęścia i zadowolenia innych, łagodzi ból srogi w mojem własnem sercu. Ach! gdybym nie miał jeszcze tej pociechy! Potrzebuję gwałtownie myśleć o szczęściu innych, by nie upaść pod brzemieniem moich własnych trosk i zgryzot!

— Odwagi, panie szanowny! Błogosławieństwa ludzkie sprowadzają i boskie błogosławieństwo. Odwagi zatem! Miejmy nadzieję, że usuniesz pan wszelkie zapory i wyjdziesz z tryumfem z ciężkich prób teraźniejszych.

Pan Lagarde potrząsł smutnie głową.

— Będzie mi jeszcze zawsze czegoś brakowało! — szepnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 5 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę św. Florencji panny, jutro św. Norberta opata i Klaudjusza, pojutrze św. Roberta biskupa wyznawcy i Sabiny.

Temperatura rano + 20 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu", który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma ***bezpłatnie 2 tomy*** *powieści* ***„Jan Wilk".*** *Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

Uroczyste poświęcenie kaplicy Jagiellońskiej w katedrze na Wawelu, odnowionej kosztem Kasy Oszczędności, odbędzie się prawdopodobnie w najbliższą niedzielę. Aktu poświęcenia dokona sam Książę Biskup.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadpływają ze wszystkich sfer towarzyskich liczne i piękne fanty na festyn niedzielny. Złożyli do dziś dnia: artysta malarz prof. L. Dembowski cenną akwarelę „Widok Tatr", dalejksięgarnie: D. E. Friedlein, Krzyżanowski, Fromer, Gebethner i Sp., Zwoliński, Himmelblau, Spółka wydawnicza polska, redakcje *Nowej Reformy, Czasu*, Towarzystwo tatrzańskie, Adaś Kleczkowski, Broniewski; apteki: Śleczkowski, Otowski, Marcisiewicz, Soczek, firma Beyer i Sp., Juljusz Mien swe tłomaczenia i fotografje, A. Szubert, Szklarski, dwaj Czaplicey, Wł. Wojciechowski, Armatowicz Ign., Wojciechowski kupiec, prof. Obalińska, dyrekcja Tow. Sztuk pięknych prawdziwie królewski dar 69 premij, panowie Bąkowski J., Gorecki, Jakubowski i Jara, Głowacki, Salb, Urban i panie: Treterowa, Engel, Patelska i Propperowa. Nadto w gotówce ofiarowali: August Raczyński 1 kor., N. N. 10, A. A. C. 1 kor., pani L. K. 10 kor., Piotrowa Stachiewiczowa 4 kor., Bujański 4 kor., J. Gorecki 1 kor., Herliczka 1 złr., pp. Urban, Koszydarski, Reim i Frydrich, oraz Grygar po 1 kor. Wobec tego, że coraz to nowe fanty nadchodzą, loterja na festynie dnia 9 czerwca będzie wspaniałą. Komitet chętnie przyjmuje wszelkie datki, fanty, lub inne przedmioty, dające się użyć w bufecie, wystosowane pod adr.: Wł. Poźniak, Garncarska l. 5. II p. Dla pań uproszonych do sprzedawania losów, kwiatów i najrozmaitszych drobnostek, urządzone będą osobne, gustowne pawilony. By nie narazić publiczności na kłopoty noszenia wygranych przedmiotów, urządzi komitet magazyn do przechowania tychże. Ubrania wierzchnie złożyć będzie można w garderobie. Bufet własny odznaczać się będzie cenami stałemi, możliwie najtańszemi, słowem wygód co niemiara, a cóż dopiero mówić o najrozmaitszych przyjemnościach i rozrywkach, na ten dzień przygotowywanych w tajemnicy. To też słychać, że z bliższej i dalszej okolicy Krakowa rodacy w wielkiej liczbie przybędą na tak świetnie zapowiadający się festyn. Któżby więc z nas nie pospieszył dnia 9 bm. do Parku dra Jordana?

Helena Modrzejewska, ta dla świata największa artystka, dla nas zaś nadto najlepsza Polka-obywatelka, za miłość swej ziemi i za Oceanem nietajoną, wygnana na zawsze z jednej dzielnicy Ojczyzny, po kilku miesiącach ponowiła swoje odwiedziny w grodzie rodzinnym i na scenie teatru miejskiego, ukazała się nam wczoraj w pełnym blasku promiennej gwiazdy swojego talentu. Jak gra Magdę w „Rodzinnem Gnieździe", tę najzuakomitszą może rolę w swoim repertoarze, o tem pisaliśmy obszerniej, kiedy Modrzejewska wystąpiła w niej z końcem ubiegłego roku po raz pierwszy w Polsce. A czyż można wyobrazić sobie prawdziwszą, z większą naturalnością przedstawioną postać głośnej śpiewaczki, ekscentrycznej w każdym ruchu, która toczy walkę wewnętrzną między uczuciami córki schorzałego ojca, a nawyknieniem do życia aktorskiego, między miłością macierzyńską a honorem kobiety, walkę wolności osobistej z posłuszeństwem dziecka względem rodziców w domu pruskiego oficera, walkę własnej

indywidualności z gniazdem rodzinnem? Ta cała walka z wszystkiemi odcieniami przejawiała się w głosie, w słowach, w ruchach całej postaci i w grze twarzy wielkiej naszej bohaterki.

Publiczność przyjmowała gorąco, długiemi grzmotami oklasków i niezliczonem wywoływaniem na scenę, tak niezwykłego a drogiego nam gościa, ale tej publiczności nie było tak wiele, jak to bywa na przedstawieniach Modrzejewskiej; loże zwłaszcza świeciły pustkami. W tym wypadku jednakże należy uwzględnić tyle okoliczności niesprzyjających jej występom, że trudno nam winić publiczność; przedewszystkiem ceny miejsc podniesiono tak znacznie, iż nie dziwimy się, że wielu, mimo szczerych chęci nie może pójść teraz do teatru, skoro wszyscy gotują kieszenie na przyszłe przedstawienia operowe.

P. Władysław Woleński, wieloletni pierwszy amant sceny lwowskiej, stały ulubieniec tamtejszej publiczności, przybył do Krakowa na kilka występów gościnnych w towarzystwie Heleny Modrzejewskiej. Sympatyczny artysta lwowski wystąpi dziś po raz pierwszy, jako książę de Birac w „Księżnej Jerzowej“ Dumasa, jutro zaś w „Fedorze“, jako Ipanów.

Koncert Towarzystwa muzycznego w Parku krakowskim odbędzie się dnia 8 czerwca b. r. Program złożony wyłącznie z utworów polskich kompozytorów. Między innemi wykonane zostaną wyjątki z „Goplany“, „Halki“, „Sonetów krymskich“, „Rok w pieśni ludowej“ i wiele innych. O bliższych szczegółach donoszą afisze.

5-letni chłopczyk, Janek, w szarem płóciennem ubraniu, bosy, który zabłąkał się na Plantacjach na ulicy Dietlowskiej, został wczoraj wieczorem przyprowadzony do dyrekcji policji.

Posiedzenie zwyczajne Rady miasta Krakowa odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie 5 po południu.

W Czytelni katolickiej polskiej, po przerwie majowej, zagai następną pogadankę dnia 6-go czerwca o godzinie 8-ej wieczorem ks. Badeni T. J. „O wykonaniu uchwały Czytelni w kwestji socjalnej“. Prezes uprasza uprzejmie członków o liczne zebranie się.

Z sądu. Rozprawa karna przeciwko Aleksandrowi Seidlowi, rozpocznie się jutro o godzinie 9 rano, przed Trybunałem sędziów przysięgłych. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca dworu Summer-Brason; asydenci radcy sądu krajowego Warausch i Fetter; protokolant p. Danielak. Obronę prowadzić będzie Feliks Bucic-Diwan, adwokat ze Stanisławowa.

Proces o zabójstwo na ulicy Szewskiej przeciwko Władysławowi Paszkowskiemu, toczyć się będzie przed ławą przysięgłych — od poniedziałku 10 b. m. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca sądu krajowego, Uhr-Stebelski.

Czyżby nie można? Dzięki ustawie o święceniu niedzieli, ludzie ciężkiej ręki odpoczęli a mieszkańcy Krakowa spokojnie śpią, zwolnieni od klepania do północy skór przez szewców, od huków żelazek krawieckich, od cyklopowych gromów u kowali. Spoczywają jedni, ale drudzy, którzy wprawdzie ani nie klepią, ani nie huczą, ani nie rozbijają kowadeł młotami, ale pełnią całemi dniami mozolne, ciężkie obowiązki, zasługują równie na uwzględnienie. Są nimi konduktorzy i cała służba tramwajowa! Otóż ponieważ tramwaje rano, w niedzielę, przeważnie wożą tylko żydków, nic się więc nie stanie gdy od 10-ej do 3-ciej od tej posługi zwolnieni zostaną, tem więcej, że huk wozów nie będzie przerywał służby Bożej i miasto na tej prawdziwie świątecznej ciszy wielce zyska. Niechby i im raz w tygodniu wolno było odpocząć, pomodlić się i zjeść objad w gronie rodziny. Czy nie możnaby zatem prosić pp. zarządzających o tę ze wszech miar słuszną ulgę dla białych murzynów? Wszak w całej Ameryce, w miastach liczących miljony mieszkańców, gdzie na ulicach ruch gorączkowy, całe przedpołudnie każdej niedzieli, tramwaje stoją w remizach, a służba modli się i wypoczywa. Więc tylko w Krakowie ma być inaczej?

Czy to już tak zostanie? Tak pyta w ostatnim numerze *Pochodnia* w dłuższym artykule, poświęconym praktycznemu zastosowaniu najnowszego prawa o odpoczynku niedzielnym. „Bilans ubiegłej niedzieli — pisze *Pochodnia* o Lwowie, a to samo słowo w słowo można powtórzyć o Krakowie — jest taki, że od 12 do 3 wielu żydowskich kupców miało swe sklepy tylko pozornie zamknięte, a od 3 po południu aż do późnej nocy prawie wszyscy mieli je otwarte.

Nic sobie nie robili z ustawy także tandeciarze żydowscy, sprzedający rozmaitego rodzaju rupiecie na straganach na Starym Rynku. Ci przez całą niedzielę od rana aż do zmroku bez przerwy sprzedawali swoje stare scyzoryki, łyżki, łyżeczki, fajki, batogi, skrzypce, lichtarze i rozmaite inne graty. Dawniej, z uderzeniem godziny 12 w południe spędzano ich z placu.

Wreszcie musimy zaznaczyć, że wszystkie szynki były przez całą niedzielę otwarte, a przecież w rozporządzeniu Magistratu nie są one wyliczone w liczbie tych siedmiu kategorji przemysłu, dla których praca w niedzielę jest dozwolona. Czyżby szynki miały podpadać pod pojęcie aptek?

Oczekując, w jaki sposób Magistrat zamierza wprowadzić jaki taki ład, w te chaotyczne stosunki, zapytujemy na razie: Czy to już tak zostanie? Apelujemy także do rady miejskiej, i mamy nadzieję, że ona w tej mierze coś zrobi“.

Z armji. Pułkownik Wiktor Nitsche przeniesiony do 20 pułku piechoty. — Pozostającemu z powodu słabości od dłuższego czasu na urlopie komendantowi 6 pułku huzarów, Wiktorowi Mouillard, odebrano komendę tego pułku, którą objął pułkownik 7 pułku huzarów, Ludwik hr. Breda, przeniesiony do 6 pułku huzarów. — Podpułkownik 57 pp. Aleksander Czajkowski został komendantem szkoły szermierki i gimnastyki. — Lekarzami-asystentami w rezerwie zostali zamianowani: Saul Landau i Ottokar Lang w Krakowie, Hugo Goldmann, Wiktor Hanke i Ryszard Kaulich w Przemyślu. — Akcesistą powiatowym w rezerwie został Władysław Kuczkowski we Lwowie. — Weterynarzami w rezerwie zostali: Janowicz Dyonizy, Towsiuk Epifanjusz, Dziurzyński August, Schimmer Leib. — Przydzieleni zostali rezerwowi lekarze: Brodfeld Izydor do szpitala garnizonowego we Lwowie, Bernstein Jakób do Ołomuńca, Wittlin Bernhardt do 1 pułku ułanów, Braun Mendel, Grabscheid Dawid, Jaciów Mikołaj, Janowicz Władysław, Spatz Izaak, Stauber Samuel i Werbena Władysław do Przemyśla, Ciszka Edmund przy 1 pułku ułanów, Goldfrucht Berl, Gwozdecki Teofil, Kędzior Wawrzyniec, Krauss Adam, Lenko Zenon do Przemyśla; Luks Walery, Mehlman Jakób, Porycki Bronisław, Rubinstein Nachmen, Schön Szymon, Sochacki Leon do Lwowa; Czerwiński Kazimierz do 2 p. uł., Górnisiewicz Antoni do 3 p. uł., Mallik Józef do Przemyśla, Rokossowski Wojciech do 4 p. uł., Sternbach Chaim do Przemyśla, Syrop Akiba, Teller Józef i Zydłowicz Władysław do Lwowa.

Przeniesieni: kapitan Stransky Antoni z ministerstwa wojny do 20 pp. — Zwierzchnik składu artyleryjskiego, Juljan Adel, został oficjałem I klasy. — Dalej przeniesieni zostali podporucznicy w rezerwie: Jakoban Teodor z 80 do 51 pp., Ginter Henryk z 91 do 56 pp., Kohl Rudolf z 41 do 29 pp., Krasicki Aleksander z 80 do 27 pp,, Deutschmann Ernest z 55 do 81 pp., Hinz Fryderyk z 11 do 57 pp., Zaleski Bolesław z 24 do 87 pp., Herschmann Emil z 13 do 29 batalionu strzelców, Korb-Weindenheim Fryderyk do 2 p. uł. Głowacki Teodor z 11 p. artylerji do 4 p. dyw. art., Wysocki Mar. z 11 p. art. do 30 p, dyw. art. Zaklika Tomasz z 11 p. art. do 31 p. dyw. art., Jankowski Adolf do 11. p. art. — Do czynnej obrony krajowej węgierskiej przeniesiony zastępca oficera Karol Pasthy z 89 pp. — Dłuższy urlop otrzymał porucznik Władysław Wolański z 17 pp. — Stopień wojskowy złożyć pozwolono podporucznikowi w rezerwie Antoniemu Majewskiemu z 57 pp. — Wystąpić pozwolono z armji praktykantowi aptekarskiemu Antoniemu Jaroszowi w Przemyślu i podporucznikowi w rezerwie Władyławowi Falkowskiemu z 57 pp

Żywiec d. 3 czerwca. *(List oryg. Głosu Narodu).* Wczoraj odbył się piękny festyn w ogrodzie na Moszczanicy, na korzyść budowy sali „Sokoła“. Na uroczystość tę przybyło 44 „Sokołów“ w mundurach z Krakowa, Oświęcimia i Wadowic, co razem z 22 miejscowymi tworzyło oryginalny zastęp. Po przywitaniu przybyłych na stacji kolei przy dźwiękach muzyki klasztornej z Kalwarji odbył się pochód, jakiego Żywiec od niepamiętnych czasów pono nie widział. Pochodowi towarzyszyły tłumy. Po odpoczynku w szkole wzajemnem poznaniu się, spożyli uczestnicy wspólny objad w restauracji hotelowej. O godzinie wpół do 2-giej wyruszyli wozami ćwiczący do Moszczanicy na próbę — a po powrocie stamtąd ruszył cały pochód przy dźwiękach muzyki na miejsce ćwiczeń i zabawy. Festyn odbył się przy niezwykle licznym udziale publiczności miejscowej i z okolicy. Po raz pierwszy miała tutejsza publiczność sposobność poznać starannie przygotowany popisu a szczególnie ćwiczenia członków grona krakowskiego, na poręczach i drążku. Precyzja i lekkość w wykonaniu, tudzież wspaniałe piramidy zdobyły sobie zasłużone oklaski. W przerwach między ćwiczeniami śpiewał chór „Sokoła“ krakowskiego i przygrywała muzyka. Prawdziwą konkurencyę sprawiała ćwiczeniom i śpiewom loterja fantowa. Godna szczerego uznania ofiarność obywatelstwa żywieckiego zgromadziła znaczny zasób cennych i gustownych fantów, to też nic dziwnego, że liczna część publiczności już po godzinie 6 w urnach losów nie zastała. Ze zmierzchem oświetlono ogród balonami i urządzono ognie sztuczne, ale rzęsisty, prawdziwie górski deszcz zmusił publiczność do porzucenia miejsca zabawy i podążenia wśród ulewy do miasta, gdzie w sali hotelowej nastąpiła wieczornica. Przy niezwykle licznym udziale pań zapanowała ciepła i serdeczna atmosfera, wśród której miejscowy prezes „Sokoła“ p. Sękowski wzniósł dziękczynny toast na cześć pań, które życzliwością swoją i niezmordowaną pracą festyn przygotowały. Inne toasty wznoszone były na cześć „Sokoła“ żywieckiego i w ogóle idei Sokolstwa!...

Monografie powiatów Galicji. Zarząd Muzeum imienia Dzieduszyckich rozpisał w styczniu 1893 roku konkurs na prace, podające wyczerpujący opis jednego z powiatów w Galicji. W wyznaczonym terminie nadesłano szesnaście prac, zawierających geograficzno-historyczne opisy czternastu powiatów. Prace te rozpatrywała komisja, do której należą pp. Włodzimierz, Tadeusz i Wojciech hrabiowie Dzieduszyccy, radca dworu Kazimierz Laskowski, profesor Uniwersytetu lwowskiego dr Antoni Rehman i pp. Bolesław Baranowski, Seweryn Dniestrzański, Teodor Bernadzikiewicz, Kazimierz Radwański, Lucjan Tatomir, Stanisław Majerski i Aleksander Barwiński. Sędziowie ci wydali ostateczne orzeczenie: Premję konkursową p. Bronisław Sokalski, nauczyciel szkoły ćwiczeń w męskim sem, nauczycielskiem we Lwowie, za opis powiatu sokalskiego; 2. premję konkursową pani Zofja Gruenbergowa nauczycielka w Topolnicy, w powiecie staromiejskim, za opis powiatu staromiejskiego; 3. premję konkursową p. Ksawery Mroczko, inspektor szkolny okręgowy w Śniatynie, za opis powiatu śniatyńskiego. Premje rządowe p. Karol Falkiewicz, inspektor szkolny okręgowy w Gródku, za opis powiatu gródeckiego i ksiądz Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach, za opis powiatu krośnieńskiego. Premję w kwocie 100 koron otrzymał p. Jan Aleksander Bayger, nauczyciel w Trembowli, za opis powiatu trembowelskiego. Korzystając z zawarowanego sobie w ogłoszeniu konkursowem prawa wolnego wyboru, oświadczył Włodzimierz hr. Dzieduszycki, że wyda własnym nakładem opis powiatu staromiejskiego, jeżeli autorka poczyni poprawki i zmiany, wskazane przez komisję sędziów. Według zdania sędziów i inne nadesłane prace zasługują na wzmiankę, choć nie mogły otrzymać nagrody. Są to opisy powiatów: chrzanowskiego, kamioneckiego, limanowskiego, łańcuckiego, nowotarskiego i turczańskiego.

Rada nadzorcza kolei Lwów-Bełżec zapewnia, że zrealizowanie projektu połączenia tej linji z koleją nadwiślańską, jest już bliskiem. Kolej Lwów-Bełżec byłaby przedłużoną do granicy, a stąd do stacji Lublin, odległej o 127 klmtr. Sprawozdanie rady zawiadowczej zapewnia, że rząd rosyjski ponownie wziął pod rozwagę rzeczony projekt i że są wszelkie dane, iż się do niego przychyli, a wówczas uzyskanoby najkrótsze połączenie Bałtyku z morzem Czarnem i Adrjatyckiem.

Z weterynarji egzamin rządowy złożyli: Ludwik Niewolkiewicz, weterynarz miejski ze Stryżowa. Dyplom lekarzy weterynaryjnych otrzymali Józef Bezdek z Trebiszowa w Czechach i Witold Szmidt z Łańcuta.

Lustracja. Z Tarnowa donoszą, że w dniu 31 czerwca zwidził namiestnik, aKzimierz hr. Badeni Radę powiatową, magistrat, krajową szkołę ogrodniczą, ogród miejski, szpital powszechny, baraki choleryczne, strażnicę pożarną, kościół katedralny i skarbiec kościelny, seminarjum duchowne i muzeum seminarzyckie, Kasę oszczędności, wreszcie wybudowane przez gminę koszary wojskowe. O godzinie 6 wieczorem odbył się objad, dany przez Radę powiatową.

Nazajutrz od godz. 8 rano zwidzał namiestnik w dalszym ciągu szkoły ludowe. Następnie zwi-

dził p. Namiestnik powiatową dyrekcję skarbu, młyn parowy, bursę św. Kazimierza i szkołę Urszulanek. O godzinie 1 był Namiestnik na śniadaniu w pałacu biskupim. Po śniadaniu nastąpiło dalsze zwidzanie miasta, świątecznie przystrojonego. O godzinie 5 wyjechał Namiestnik na obiad do prezesa powiatu, p. Męcińskiego, do Partynia. P. Namiestnik powracał w niedzielę rano do Lwowa.

Z Zarszyna piszą do nas: Za staraniem niezmordowanego pracownika, nauczyciela tutejszego p. Dembowskiego, urządzono tu dla młodzieży majówkę. W liczbie około 300 zebrała się młodzież i wyruszyła zwartym szeregiem do pobliskiego lasku. Tu dopiero rozpoczęły się różne gonitwy, ubieganie się o nagrody itp.; a miłą niespodziankę urządziła Wna Pani Wiktorowa, właścicielka dóbr, posyłając młodzieży kilkaset bochenków chleba, tyleż litrów mleka, oraz parę kop jabłek. Młodzież zabawiała się pod kierunkiem nauczycieli a zmęczona pokrzepiała się mleki m. Zabawom przyglądała się inteligencja miejscowa, a może niejeden z obecnych zazdrościł młodzieży tej miłej rozrywki. Około godziny 8 powr cała młodzież pokrzepiona na duchu i ciele z pieśnią na ustach do swoich zagród.

Solidarność żydowska. Piszą do nas ze Lwowa: „Nie mogę wymieniać nazwisk osób, ani szczegółów, ale za fakt ręczę. — Pewien tutejszy przemysłowiec, chrześcijanin, odebrał w drodze konkurencji robotę, którą dotąd żydzi załatwiali w jednym z tutejszych urzędów. Pomimo, że oferta jego była niższą, ma nadzieję na niej nie stracić. Ponieważ do pewnego stopnia przynajmniej powodzenie owego chrześcijanina zależy od lokalu, który obecnie zajmuje — konkurenci jego żydzi — dowiedziawszy się o tem — wysłali jednego z pomiędzy siebie, który ofiarował i kładł na stół właścicielowi domu 500 złr. za to tylko, by sądownie owemu przemysłowcowi wypowiedział mieszkanie, a w ten sposób uniemożliwił mu dotrzymanie umowy. — Oto jakich środków używają ci ludzie, gdy chcą zaszkodzić uczciwej pracy chrześcijanina".

Autentyczny napis na torebce papierowej jednego handlu żydowskiego w Przemyślu: „Pod ksiązki. Ch. Berglas w Przemysł ulica kazmirza N. 197. Handel korzenny wiktualow. Skład Mąki i różnych kosikow".

Podpaliła własnego męża. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał lwowski Teodorę Worożbytową, o której pisaliśmy, że podpaliła męża, na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni czternaście.

Morderstwo. W Zazulińcach, w powiecie zaleszczyckim, znaleziono zwłoki utopionego w Dniestrze gospodarza Iwana Damianowa. Dochodzenia wykazały, iż popełniono tu morderstwo na Damianowie. Podejrzanych: Marję, żonę jego i Łukę Galana, 21-letniego parobka, który z nią utrzymywał stosunek miłosny, oraz Demiona Damianowa, który wiedział o morderstwie, przyaresztowano i odstawiono do sądu powiatowego w Zaleszczykach.

Hojny zapis. Z Drohobycza donoszą, iż ś. p. ks. Michał Liśkiewicz, gr. kat. proboszcz w Kropiwniku nowym w dek. drohobyckim, zmarły w styczniu br., zapisał swój majątek, wynoszący 18.700 złr. na rozmaite cele dobroczynne, a między innemi przeznaczył 10.800 złr. na 5 stypendjów dla uczniów uniwersytetu, pochodzących z dyecezji przemyskiej.

Dla dotkniętych głodem i nieurodzajem mieszkańców powiatu stanisławowskiego, przeważnie we wsiach położonych nad Dniestrem, przeznaczyło Namiestnictwo wskutek interwencji tamtejszej władzy powiatowej kwotę 2.000 złr.

Proces prasowy. Przed trybunałem przysięgłych w Czerniowcach rozpoczął się proces prasowy przeciw redakcjom: *Bukowiner Rundschau* i *Gazety Polskiej*, oskarżonym o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego. Rozprawa potrwa zapewne przez dwa dni.

Losowanie. Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1864 wylosowano następujące serje: 42, 192, 207, 262, 347, 371, 495, 702, 793, 944, 960, 993, 1085, 1136, 1177, 1218, 1227, 1260, 1265, 1427, 1686, 1709, 1715, 1783, 1929, 1958, 2220, 2424, 2429, 2454, 2459, 2493, 2548, 2724, 2886, 2920, 3035, 3056, 3074, 3136, 3166, 3380, 3459, 3481, 3482.

Główna wygrana padła na serję 690 nr. 13. druga wygrana padła na serję 1085 nr. 8, trzecia wygrana na serję 1136 nr. 52. Po 5000 złr. wygrały: serja 1958, nr. 38 i serja 3380 nr. 52. Po 2000 złr. wygrały: serja 1715 nr. 61 i serja 2220 nr. 56. Po 1000 złr. wygrały: serja 1227 nr. 58 i serja 2493 nr. 9.

Uroczystości w Gracu. Dwudniowy pobyt cesarza w Gracu będzie szeregiem świetnych uroczystości. Miasto przystrojone flagami o barwach państwowych i krajowych; nad ulicami wznoszą się łuki tryumfalne, gmachy zdobią herby i emblemata cesarskiego domu. Na dworcu, prócz tłumu ludności, oczekiwali wczoraj przybycia monarchy książę-biskup Schuster, namiestnik bar. Kübeck, marszałek hr. Attems, wszyscy naczelnicy władz cywilnych i wojskowych i burmistrz dr Portugall z Radą miejską. O godzinie 7 zajechał pociąg cesarski na dworzec kolei. Po powitaniu przez namiestnika, wypowiedział burmistrz przemowę, w której wyraził uczucia wiernego przywiązania całej ludności.

Cesarz odpowiedział: „Z zadowoleniem przyjmuję zapewnienie niezłomnej wierności i przywiązania z ust powołanego przedstawiciela stolicy kraju, którego przeszłość jest ściśle związana z historją mojej rodziny, a którego mieszkańcy żywili zawsze uczucia lojalności i przywiązania. Śledzę zawsze z żywym interesem wszystkie usiłowania, mające na celu rozwój kultury i zawsze jestem gotów ochraniać i popierać idealne i ekonomiczne dobra wszystkich moich ludów, zarówno bliskich sercu mojemu; dlatego też z radością przybyłem tutaj, aby otworzyć nową godną siedzibę Sztuki i umiejętności i przekonać się osobiście o rozkwicie stolicy kraju. Na wasze serdeczne pozdrowienie odpowiadam, że jak zawsze, tak i dzisiaj chętnie przebywam pośród mych wiernych Styryjczyków".

Cesarz, przeszedłszy wielką salę, zamienioną w gaj krzewów i kwiatów, opuścił dworzec, przed którym muzyki korpusu weteranów wojskowych „Arcyksiążę Henryk" i stowarzyszenia weteranów wojskowych „Hrabia Gleispach" zaintonowały hymn ludowy. Zająwszy miejsce w powozie, udał się cesarz do rezydencji. Na wszystkich ulicach zbity szpaler olbrzymich tłumów publiczności wznosił pełne zapału okrzyki. Na rynku Karola Ludwika ustawiony był szpaler kilku tysięcy dzieci szkolnych miasta Gracu. Przed zamkiem odbył się przegląd kompanji honorowej 47 pułku piechoty, oraz kompanji umundurowanej grackiej straży obywatelskiej, poczem cesarz usunął się do swoich apartamentów. Od godziny 9 do 11 trwały liczne audjencje, udzielone duchowieństwu, władzom, przedstawicielom stowarzyszeń, deputacjom z miasta i kraju.

O godzinie 11 przybył przed rezydencję konny orszak studentów uniwersytetu w bogatych kostjumach z czasów założenia wszechnicy grackiej (w r. 1586), ze sztandarem, ofiarowanym przez żony profesorów. Sztandar nosi na tle z białego atłasu napis: *Universitas Graciensis*, okolony wieńcem wawrzynowym; na drugiej stronie jest orzeł państwa z krajowym herbem Styrji, obok zaś Minerwa, wsparta na tarczy z głową Meduzy. Orszak jeźdźców towarzyszył cesarzowi przez ulice, zapełnione tłumem, do nowego gmachu uniwersytetu. W westybulu zgromadziło się kollegjum profesorów z rektorem i dziekanem na czele. Po odśpiewaniu przez akademicki związek śpiewacki 24 hymnu Isemanna „Otwórzcie podwoje", powitał w auli rector magnificus Rollet monarchę, wyrażając niewygasłą wdzięczność i przywiązanie, a zarazem prośbę o dokonanie aktu otwarcia uniwersytetu.

Cesarz odpowiedział: „Rzut oka na założenie starożytnego uniwersytetu Karola Franciszka i na usiłowania moich poprzedników około utrwalenia i rozszerzenia podstaw tego rozsadnika wiedzy, powiększa moje zadowolenie, że danem mi jest widzieć, gotowy już dziś, nowy gmach uniwersytetu. Odpowiadając na serdeczne w podniosłych, patrjotycznych słowach wyrażone powitanie wszego zasłużonego rektora w tym dniu tak ważnym dla wyższej szkoły, wypowiadam oczekiwanie, że przyszłość przyniesie wspaniałą nagrodę za jedność we wspólnem działaniu i za wytrwałe dążenie do zakreślonego, wzniosłego celu. Cieszy mnie, że mogę przyłożyć ostatni kamień do tej pięknej budowy z życzeniem, aby ta uroczystość otwarcia dalekim pokoleniom dała świadectwo o patrjotycznym duchu, jaki łączy dziś około mnie profesorów i młodzież".

Spełniwszy ceremonję położenia zwornika, w którym umieszczono dokument fundacyjny, zwidził cesarz, oprowadzony przez rektora, cały gmach. Przed uniwersytetem ustawili się tymczasem wszyscy studenci i stowarzyszenia studenckie z wyciągniętemi z pochew szlagerami. Kiedy ukazał się cesarz, z setek piersi rozległa się stara studencka pieśń: „Gaudeamus igitur". Wśród entuzjastycznych okrzyków studentów i tłumu publiczności odjechał cesarz, otoczony konnym orszakiem studentów, do zamku.

Komitet wystawy etnograficznej w Pradze czeskiej, zaprosił prasę wiedeńską, aby zbiorowo zwidziła wystawę. Prasa odmówiła.

Piorun w Hamburgu uderzył w skład nafty amerykańskiej. Ogień objął trzy tysiące beczek pełnych i 7.000 próżnych.

Ś. p. Edward Prądzyński. W d. 28-ym z. m. zmarł ś. p. Edward Prądzyński, właściciel dóbr Wola Więzowa, w powiecie łaskim, w gub. piotrkowskiej. Zmarły chętnie imał się pióra, a studjum jego „O prawach kobiety" cieszyło się w swoim czasie wielką popularnością.

Podług pruskiego wzoru. Rosjanie są pojętnymi uczniami Prusaków. Dnia 30 z. m. przybyły do Strzałkowa na czterech wozach cztery rodziny niemieckie, liczące 25 głów, wydalone przez rząd rosyjski. Przed 35 laty głowy tych rodzin emigrowały i okupiły się w okolicy Żytomierza na Wołyniu. Naraz otrzymali koloniści roku zeszłego rozkaz, aby na wiosnę wraz z rodzinami opuścili granice państwa rosyjskiego. Wszelkie starania u władz o cofnięcie rozkazu banicyjnego pozostały bez skutku. Przed pięciu tygodniami zniewolono ich sprzedać wszystko za bezcen i wracać do Prus. Ks. Bismarck może sobie powinszować skutków swej polityki banicyjnej. Odbijają się one na plecach własnych jego rodaków.

Sprawa Czarnieckiej. *Birż. Wied*, piszą: Sprawa spadku po zamordowanej Wiktorji Czarnieckiej zaczyna się coraz bardziej komplikować. Zjawili się nowi spadkobiercy, dowodzący, iż są w prostej linji potomkami hetmana Stefana Czarnieckiego. Dokumenty, dowodzące ich pochodzenia, złożone zostały w tych dniach w sądzie okręgowym petersburskim.

Profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie we Fryburgu mianowany dr Łyskowski.

Herbert hr. Bismark przybył do Warszawy na kilka dni i zamieszkał w pałacu Belwederskim.

Obłąkany i lwy. Straszna scena rozegrała się w tych dniach w ogrodzie zoologicznym w Barcelonie. Jakiś młody człowiek przeskoczył zagrodę, oddzielającą publiczność od klatek z dzikiemi zwierzętami i wołając: „Muszę odwidzić mego dziadka!" — zbliżył się do klatki z lwami. Lwica „Julietta", wyciągnąwszy łapę przez kratę, natychmiast pochwyciła go za ramię, a zebrana publiczność na ten straszny widok rozpierzchła się po ogrodzie, pozostawiając szaleńca losowi. Wreszcie zjawił się policjant, usiłując uwolnić uwięzionego. Ale lwica nie chciała puścić jego ręki a pięć lwów, znajdujących się w klatce, podniosło straszny ryk, pragnąc przez kraty dosięgnąć policjanta. Ostatecznie, pomimo ciężkich okaleczeń, jakie policjant odniósł, udało mu się uratować młodego człowieka z pod kłów lwicy, jakkolwiek już z wiszącą bezwładnie u ramienia i strasznie poszarpaną ręką. Oczywiście był to obłąkany, którego natychmiast odstawiono do szpitala.

Eldorado bicykla. Jazda na rowerach i bicyklach rozpowszechniła się w ostatnich czasach nadzwyczajnie w całej Belgji, wśród sfer najrozmaitszych. Inteligencja nie pozostała tu w tyle, gdyż nawet członkowie parlamentu w Brukseli posługują się tym nowym sportem tak dalece, iż kwestury senatu i Izby deputowanych musiały obmyślić w swych gmachach składy dla bicyklów, na których przyjeżdżają deputowani. Do najgorliwszych cyklistów należy deputowany Nyssens, profesor uniwersytetu w Lowanjum: dalej idą: senator socjalistyczny Lafontaine, przewódca partji w Izbie Vandarwelde, a nawet jeden z kwestorów, wicehrabia de Jonghe d'Ardoye, przybywa zawsze do gmachu posiedzeń na rowerze. Na pięknych bulwarach brukselskich, oraz w Bois de la Cambre, spotykać można mnóstwo wykwintnej publiczności i wyższych oficerów, jeżdżących zawzięcie. Majstrowie i robotnicy fabryczni roją się po ulicach, a bicykla dam „ze świata" wzrasta niemal z dniem każdym. (!!!) Jeźli tak dalej pójdzie, Bruksela zostanie rajem — bicykla.

O błąd drukarski, o tego upartego „chochlika", który jednak płata czasem takie psoty, że i „smoka" byłyby godne, toczył się w tych dniach proces przed siódmą izbą paryskiego trybunału cywilnego. Powodem była pewna stara wydawczyni, właścicielka drukarni, pozwaną zaś pewna mło-

torka, siostra słynnego rzeźbiarza paryskiego. …dama żądała 800 franków odszkodowania …danie romansu p. t *Les amours de Renée,* … młoda autorka po wydrukowaniu przyjąć …iała, ponieważ znajdowały się w nim błę…nieniające sens. Np. zamiast: „Zapewniam … wydrukowano: „Kocham panią“ — dalej …: „Białe zęby błyszczały z pod woalki“ …), wydrukowano: „Białe zęby błyszczały … garderoby“ (*toilette*) itp. Jeden z księga… powołany na eksperta, oświadczył cynicznie… dałby sobie radę z tak wydrukowaną ksią… … czytelnik spostrzeże błędy dopiero, gdy już … kupi! Zdaje się, iż ten argument nie bar…rzekonał sędziów, odroczyli bowiem sprawę …łowę czerwca, uznając się tymczasem za nie…etentnych... To książki — a dziennikarze mu… chyba lać ciągle „łzy czyste, przejrzyste“, … nasz wielki poeta.

…ertoar teatru miejskiego. Dziś we środę 5 b. m. …na Jerzowa“, komedja w 3 aktach Al. Dumasa … p. Modrzejewskiej). Jutro we czwartek 6 b. m. … dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou z fran… (występ p. Heleny Modrzejewskiej). W piątek teatr zamknięty.

…rtoar teatru letniego. Dziś, w środę, „Lekka ka…“ i „U doktora“.

…rologja. Walerjan Sznurliński, obywatel m. …wa., żołnierz z 1863 roku, lat 58, zmarł w Krako…m.

…eryk Bittmar, uczeń IV klasy szkoły realnej, zmarł w Krakowie 3 bm.

…a z Metzdorfów Kubitzka, lat 79 zmarła, w Kra… 1 bm.

HUMOR.

…klasie.

Będziemy rozkładali na części zdanie: „Karol nie … jeść ciastek“.
— Czemże jest Karol?
— Idjotą!

…Zonusiu, nie wiesz, coby można zrobić ze starem …?
…Panie zięciu, proszę żadnych impertynencji.

…Doktor polecił mi zimne kąpiele.
…Na co?
…Na wzmocnienie mej siły odpornej.
…a czy twoja żona na to się zgodzi?

…Proszę o wymienienie przykładu, jak żołnierz mo…asie pokoju okazać odwagę — egzaminuje feld…

…Jeżeli po urlopie zjawia się z pustemi rękami …wym feldfeblem.

…iei do córki: — Pisałaś do narzeczonego?
…Pisałam. Posłałam mu w liście tysiąc pocałunków.
…ier zamyślony:
…siąc? Każ list zarekomendować.

…cenas Sztuki pragnie nabyć obraz. Malarz pokazuje …raz, przedstawiający kościołek wiejski.
…Ładne, ładne... A cena?
…3000 reńskich.
…To bardzo ładne, ale wolałbym ludzi.
— Ludzie w tej chwili są w kościołku na nabożeń…

…To dobrze — konkluduje mecenas — poczekamy …nie, jak ludzie z kościołka... wyjdą.

…Ludzie, którzy zdradę nazywają poezją małżeństwa, m… … równą łatwością nazwać pijaństwo poezją smutku. …rdzo odważnym należy nazwać człowieka, który ma …gę przyznania się, że jest tchórzem. …ajniezawodniejszy sposób pozyskania szczęścia: po…nieszczęście. …alent jest to zdolność wypowiadania zrozumiale t… …go się nie odczuwa. …alem chytrości jest zdolność okazywania się szcze…

…ększym przywilejem ludzi genjalnych jest to, że …powiedziane przez nich głupstwo uchodzi za mą…epoką.

OSTATNIA POCZTA.

…ś Izba poselska podejmuje dalej rozpra…d reformą podatkową. Opozycja będzie da…arała się o reformie przeszkodzić, używa…temu obstrukcji.

…ęgierska delegacja odbędzie pierwsze po…nie d. 6 bm. t. j. w czwartek o 5 tej po…niu a ponieważ rozprawy w wydziałach …zną się natychmiast, przeto już we wto…j. d. 11 bm. wydział dla spraw zagrani…a zbierze się na pierwsze posiedzenie, na …n hr. Gołuchowski przemówi o położeniu …znem.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

…deń 5 czerwca (rano). *Wiener Ztg* ogła…djunkt sądu powiatowego Brzozowski w Krośnie przeniesiony jako adjunkt sądowy do Tarnowa; auskultant Zabierzowski, mianowany adjunktem sądu powiatowego w Krośnie,

Wiedeń 5 czerwca (rano). Jak się *Pol. Corr.* dowiaduje, nuncjusz Agliardi otrzyma przy najbliższym konsystorzu w Rzymie godność kardynalską.

Berlin 5 czerwca (rano). Prof. Leyden wyjechał stąd do Batum, wezwany telegraficznie do łoża chorego w. księcia następcy tronu rosyjskiego.

Paryż 5 czerwca (rano). Francuska kanonierka odpłynęła do Dżeddach w ślad za eskadrą angielską.

Londyn 5 czerwca (rano). Wysłanie floty angielskiej do Beirouthu nastąpiło w porozumieniu z Rosją i z Francją, jako demonstracja morska, celem poparcia żądań, postawionych w sprawie armeńskiej. Jest przekonanie ogólne, że W. Porta przyjmie wszelkie propozycje.

Czerniowce 4 czerwca (w południe). Sąd przysięgłych uwolnił od odpowiedzialności redaktorów *Gazety Polskiej* i *Bukoviner Rundschau*, oskarżonych o obrazę honoru. Oskarżenie spowodowane zostało wskutek artykułów, w których pensjonowany feldmarszałek-porucznik Seracin został wmięszany w pogłoskę o rzekomej sprzedaży galicyjskich planów fortecznych do Rosji.

Budapeszt 4 czerwca (w połud.) Pod przewodnictwem radcy ministerjalnego, Ludwika Maudy, odbyła się w ministerstwie handlu konferencja w sprawie budowy kolei od stacji Kralovan, (linja koszycko-bogumińska) do granicy galicyjskiej koło Chochołowa. Koszta kolei wyniosą 2,300.000 złr. Nowa kolej biedz będzie doliną rzeki Orawy i dotknie miejscowości Kubin, Orawa, Twardoszyn i Terszczynę. Wkrótce zostanie również zbudowaną kolej zębato-kołowa (system Rigi) ze stacji kolei koszycko-bogumińskiej Szczyrba do jeziora Szczyrbskiego w Tatrach.

Budapeszt 4 czerwca (w połud.) *Ungarische Correspondenz* donosi z Wiednia: W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że minister spraw zagranicznych Bacquehem oświadczył dr. Luegrowi, iż rząd gotów jest zająć przychylne stanowisko wobec stronnictwa antysemickiego, jeżeli dr Lueger przeprowadzi rewizję programu stronnictwa antysemickiego i jeżeli tak przejrzany program nie będzie zawierał nic przeciwnego ustawom zasadniczym państwa.

Lublana 4 czerwca (w południe). Wczoraj dało się tu znów czuć dość silne trzęsienie ziemi.

Berlin 4 czerwca (w południe). Z Warszawy donoszą, że wkrótce rozpocznie się tam budowa nowych wielkich koszarów dla wojska. Twierdza Iwangród-Demblin nad granicą austrjacką w gubernji lubelskiej, zostanie znacznie powiększoną. Także w innych miejscowościach gubernji lubelskiej rozpoczęto budowę koszar i magazynów wojskowych. Wiadomości te pochodzące z urzędowych źródeł, wywołały tu zaniepokojenie.

Perigneux 4 czerwca. Prezydenta Faure'a przyjmują tu z wielkim zapałem.

Rzym 4 czerwca (w południe). Według obliczenia, teraźniejsze wybory dały: 336 rządowych kandydatów, a 155 opozycjonistów, między którymi znajduje się 40 radykalnych, 17 socjalistów i 17 dzikich.

Madryt 4 czerwca (w południe). Kapitan piechoty, Clavijo prosił o posłuchanie jenerałnego kapitana Madrytu, jenerała Primo Riwera. Ledwie go wpuszczono do gabinetu, wyjął rewolwer i strzelił do jenerała, który runął na ziemię. Adjutanci rzucili się na mordercę z obnażonemi pałaszami i ujęli go, wpierw pokaleczywszy. Wzburzenie w mieście wielkie. Mówią, że morderca zemścił się na jenerale, za to, że mu odmówił ręki swojej córki. Rana jest ciężka, gdyż kula przeszła przez płuca, lecz niewiadomo jeszcze czy śmiertelna.

Madryt 4 czerwca (w południe). Hiszpanja wysyła jeden okręt wojenny na Formozę.

Londyn 4 czerwca (w południe). Gladston zachorował. Rosebery wyjechał na dni 10 na morze.

Londyn 4 czerwca (w południe). Według depeszy Biura Reutera, eskadra angielska, licząca 17 okrętów, ukazała się już pod Beyrutem.

Konstantynopol 4 czerwca (w południe). Ambasador angielski wezwał jeneralnego konsula angielskiego w Beyrucie, aby mu doniósł, kiedy tam flota angielska przybędzie. Położenie bardzo poważne. W. Porta, która propozycje mocarstw w sprawie armeńskiej chciała odrzucić, okazuje teraz więcej pojednawczości. Prawdopodobnie przyjdzie do zmiany gabinetu. Na giełdzie popłoch. Krąży pogłoska, że Anglicy chcą w Dżedah wysadzić marynarzy na ląd.

Wiedeń 5 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 406·— Laenderbank 286·10, Staatsbahn 432·50, Lombardy 109·—.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 czerwca.

Ostatnia zwyżka zachęciła młynarzy do większych zakupów, tak, że chwilowe potrzeby mają zaopatrzone i korzystając z tego, ofiarują obecnie niższe ceny. Z drugiej strony posiadacze zboża nie są skłonni do ustępstw, tem bardziej, ze przy cenach obecnych nie bardzo się opłaca sprowadzać tutaj zboże z dalszych stacyj. W tych warunkach usposobienie dzisiejszego targu było wyczekujące, a pochop tak na pszenicę, jak żyto, mały, po cenach, które niezupełnie zdołały się utrzymać.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·70; czerwoną 8·— do 8·55 złr.; żółtą 8·— do 8·50 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·65 do 7·20 złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·25 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi powiastki „Krwawy skarb“ w Krakowie. Rzecz nie dla nas, więc nie możemy jej drukować. Do odebrania w Redakcji.

Jednemu z prenumeratorów w Bochni. Pańskiego doniesienia wcale nie rozumiemy, gdyż jest w niem tylko powiedzenie ogólnikowe, niepoparte żadnym dowodem. Faktów potrzeba, nie zapewnień gołosłownych, a przytem bezimiennych.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Obwieszczenie.

W Piątek dnia 7 czerwca b. r. o godzinie 9-tej rano odbędzie się na torze wyścigowym w Krakowie **publiczna sprzedaż** w drodze licytacji **siana** z łąk na błoniach do Tow. Międz. Wyścigów konnych należących i to albo w całości albo na pojedyncze mniejsze parcele.

Bliższych wiadomości udziela Sekretarjat Towarzystwa, ul. Wolska l. 5, między godzinami 10—1 przedpołudniem i 4—6 popołudniu. 2185

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Nadzwyczajny dodatek do Nru 127 Głosu Narodu.

Projekt reformy wyborczej.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 4 czerwca (rano). Przedłożony projekt reformy wyborczej składa się z dwóch ustaw. Pierwsza ustawa dotyczy zmiany i rozszerzenia ustaw zasadniczych o reprezentacji państwowej z kwietnia 1873 roku i z października 1882 r.

Pierwsza ta ustawa opiewa w streszczeniu, jak następuje: W dotychczasowych klasach wyborców z miast i z gmin wiejskich zostały utworzone dwa oddziały. Pierwszy oddział obejmuje wszystkich w tych obydwóch klasach uprawnionych do głosowania, a zatem tych, którzy najmniej pięć reńskich podatku opłacają, albo (w Galicji i Bukowinie) należą, według ustaw o wyborach gminnych, do pierwszych dwóch trzecich.

Drugi oddział obejmuje wszystkie inne osoby uprawnione do głosowania przy wyborach gminnych, a które dotychczas nie miały prawa głosowania na posłów do Rady państwa.

Do dotychczasowych 353 członków Izby poselskiej przychodzi jeszcze nowych 47, z czego 34 przypada na oba powyżej wspomniane oddziały. 13 zaś na powstać mającą klasę wyborczą z członków Kas chorych. Z 34 mandatów z dwóch oddziałów najmniej opodatkowanych, przypada w Czechach 2 na miasta, 5 na gminy wiejskie; tak samo w Dalmacji, w Górnej Austrji, Salzburgu, Karyntji, Krainie, Bukowinie, Szląsku, Vorarlbergu, Istrji i Gorycji; w Galicji 2 na miasta, 6 na gminy wiejskie; w Niższej Austrji 1 na miasta, 1 na gminy wiejskie; w Tyrolu 2 na oba oddziały razem.

Z 13 mandatów z nowo utworzonej kurji robotniczej przypada na Czechy 4, na Dalmację, Krainę, Istrję, Gorycję i Trjest — na wszystkie razem 1; na Galicję 1, na Dolną Austrję 3; Górną Austrję, Salzburg, Tyrol, Voralberg — razem 1; Styrję, Krainę, razem 1; na Morawę z wyjątkiem powiatów na granicy Szląska 1; Szląsk wraz z kilku nadgranicznemi powiatami morawskiemi 1.

Z 34 posłów pierwszej kategorji wybiera się bezpośrednio tylko wybieralnych z miast; w gminach zaś wiejskich, oraz tam, gdzie gminy wiejskie wraz z miastami mają wspólnie jeden mandat, wybiera się przez prawyborców. Członkowie Kas chorych wybierają tylko za pośrednictwem wyszłych z łona tychże prawyborców.

Z drugiej ustawy, dotyczącej zmiany rozporządzeń o wyborach do Rady państwa, należy podnieść: W drugim (nowym) oddziale z miast uprawnieni do głosowania z okręgów wyborczych złożonych wyłącznie z gmin miejskich, tworzą razem jedno ciało wyborcze. Mięszane okręgi wyborcze (miasta i wsi), dalej okręgi wyborcze dla mandatów robotniczych (Kasy chorych) powstają z kilku powiatów polityczuych razem.

Co do miast, każda miejscowość miejska jest zarazem miejscem wyboru; dla nowych mandatów z gmin wiejskich, jak i z Kas chorych są poszczególne miejsca wyborów przeznaczone w ustawie. Uprawnieni do głosowania w pierwszym (dotychczasowym) oddziale kurji z miast i z gmin wiejskich są wszyscy ci, którzy dotychczas mieli prawo głosowania. A zatem w Galicji, w nowym oddziale mogą tylko dotychczas do głosowania uprawnieni opodatkowani członkowie Kas chorych, których podatek wynosi najmniej 1 zł., wybierać nie w kurji wyborczej, ale w drugim oddziale kurji z miast i gmin wiejskich.

W tymże oddziale wybierają także urzędnicy z powiatów i z gmin. W Kasach chorych wybierają się oficjaliści prywatni (nie robotnicy) i oficjaliści stali przy gospodarstwie krajowem i lasowem, z wyjątkiem służby.

W kurji robotniczej do głosowania są uprawnieni robotnicy, którzy przez dwa lata należą do Kasy chorych, a nadto robotnicy w Salinach skarbowych.

KRONIKA

Kraków dnia 4 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Saturniny i Florjana biskupa, jutro św. Florencji panny, pojutrze św. Norberta opata i Klaudjusza.

Jutro, w piątek i w sobotę przypadają Suche dni.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 33; zachód przypada o godzinie 7 minut 43; długość dnia godzin 16 minut 10.

Temperatura rano + 20 C

Juljan Fałat, dyrektor szkoły Sztuk pięknych, przybył wczoraj z Berlina, jak się dowiadujemy, na stały już pobyt do Krakowa.

Sekcja IV szkolna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 31 maja b. r. przy załatwianiu spraw bieżących, uchwaliła przedstawić Radzie miasta kandydata na katechetę IX szkoły pospolitej miejskiej.

Ze Świąt. Pogoda dopisała krakowianom w zupełności tylko w pierwszy dzień Zielonych Świątek. Piękniejszego dnia czerwcowego nie można było sobie wymarzyć, może tylko upał dał się zbyt dotkliwie uczuwać, termometr Celsjusza bowiem wskazywał w niedzielę w południe 40° w słońcu. Nic sobie z tego jednakże Kraków snać nie robił; bawiono się dzień cały w mieście i na wycieczkach zamiejskich. Naturalnie, według tradycji, pół Krakowa przeniosło się na Bielany, gdzie od rana do nocy wrzał ruch odpustowy; obozowano kółkami, z których każde na własną rękę zabawiało się swobodnie pod gołem niebem. Tymczasem w mieście roiły się od publiczności Planty i ogrody, a w Parku dra Jordana festyn na sympatyczną naszą „Harmonję" powiódł się świetnie. Wieczorem oba teatry były przepełnione. W miejskim przed „Hanusią" odegrano śliczny, pełen prostoty obrazek Z. Przybylskiego „Bzy kwitną". Gra p. Mielewskiego z paniami Morską i Senowską była istnym koncertem, serdecznie oklaskiwanym. Równocześnie w Parku krakowskim, gdzie dawano „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie", mnóstwo osób odeszło bez biletów od kasy letniego teatrzyku. To samo powtórzyło się wczoraj, kiedy grano ulubioną „Biedną dziewczynę". Drugi dzień Świąt był pochmurny; od rana zbierało się na deszcz, który spadł po południu i ochłodził powietrze. Mimo to publiczność bawiła się dobrze na przechadzkach i w parkach, a odważniejsi nie wahali wybrać się na Bielany. Przez Święta bawiło w Krakowie mnóstwo przejezdnych, którzy cały dzień zwidzali pamiątki naszego grodu, a wczoraj wieczorem byli na „Kościuszce" w teatrze, który, jak w niedzielę, był pełny po brzegi.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych odbyło w ciągu ubiegłych dni świątecznych jedenaste swoje walne zgromadzenie. Zgromadzonych po nabożeństwie w kościele św. Anny powitał w auli uniwersyteckiej imieniem Senatu akademickiego, rektor, prof. Browicz, a zaś imieniem krakowskiego Koła nauczycielskiego, dr Ernest Bandrowski. Poczem prezes Towarzystwa, dr Leonard Piętak zagaił zgromadzenie, witając obecnego delegata Namiestnictwa p. Laskowskiego. Mowca oznajmił w przemówieniu swojem, że Wydział powziął myśl przyjęcia udziału w założeniu gimnazjum żeńskiego, na który to cel jedna z pań ofiarowała potrzebny fundusz, i że otwarcie tegoż gimnazjum nastąpi prawdopodobnie już z początkiem przyszłego roku szkolnego. Kilka słów poświęcił p. prezes także sprawie pomnożenia szkół realnych. Wreszcie po powołaniu pp. Dolnickiego i Karbowiaka na sekretarzy, przystąpiono do porządku dziennego, w którem pominięto sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły, sprawozdanie ze stanu funduszów Tow. i sprawozdanie z administracji wydawnictw Towarzystwa, ponieważ sprawozdania te zostały zgromadzeniu przedłożone w druku. Odtąd rozpoczęła się rzeczywista praca członków zgromadzenia.

Pierwszy wystąpił dr Antoni Karbowiak z wnioskiem wydziału Towarzystwa w sprawie wychowania młodzieży w duchu narodowym, który brzmi: 1) Walne zgromadzenie przystępuje do uchwały pierwszego kongresu pedagogów polskich, uznaje potrzebę: a) głębszych badań dziejów wychowania i szkół w Polsce; b) wydania pedagogji, uwzględniającej potrzeby narodowej edukacji młodzieży polskiej. 2) W tym celu Towarz. nauczycieli szkół wyższych przy współudziale wszystkich Kół swoich i Towarz. pedagogicznego starać się będzie: a) o dokładne zebranie źródeł i materjałów potrzebnych do skreślenia historji szkół polskich, jakotez napisania pedagogji, któraby czyniła zadość podanym wyżej warunkom; b) o założenie polskiego muzeum pedagogicznego, obejmującego wszystko, co się do szkół polskich odnosi. Wnioski, poparte obszernym referatem dra Karbowiaka i omówione przez pp. dra Germana, dra Jesienieckiego, dra Lenieka, dra Petelenza, Ign., dra Sokołowskiego i Winkowskiego, zyskały pełną aprobatę zgromadzenia.

Wnioski Koła krakowskiego o wykonalności planu naukowego w gimnazjum galicyjskiem, w opracowaniu dra Kazimierza Krotoskiego wzbudziły najwięcej zainteresowania między wszystkimi członkami, zwłaszcza, że kwestja ta była przedmiotem obrad jeszcze na walnem zgromadzeniu w r. 1886 w Krakowie. Referent twierdzi, że dzisiejszy plan naukowy po nowem opracowaniu i instrukcjach tegoż, zamiast ulgi, ciężaru przyczynił. Dzisiejsze instrukcje stawiają tak idealne żądania, którego najidealniejszy nauczyciel wraz z najidealniejszymi uczniami wykonać nie są w stanie. Nauczanie w naszych szkołach jest szaloną gonitwą dla nauczycieli i uczniów, w której dobieganie do mety do cudów policzyć można, 15.000 stronic z podręczników, które uczeń obok zachowania samodzielności, zmuszony jest w głowę sobie wpakować. Stąd pochodzi u uczniów zanikanie twórczości, uczniowie stają się w pewnej części dyplomatami w celu przekroczenia przepisów szkolnych.

Przeciw wnioskowi o przeciążeniu dzisiejszego planu nauk dla Galicji protestował najbardziej ks. dr Pechnik z Tarnowa, który w dwukrotnem przemówieniu nazwał pogląd referenta za zbyt pesymistyczny, i oświadczył, że przeciążenie istnieje tylko miejscami, że w niższych klasach uczniowie mają za mało zajęcia, ks. katecheta zna ucznia z VI klasy, który bardzo mało potrzebuje się uczyć itp. Negację o przeciążeniu popierają profesorowie Wszechnicy hr. Tarnowski i dr Kasparek, którzy za swoich czasów przeciążenia nie czuli, mimo, że wówczas uczono po niemiecku.

Inni mowcy, jak radca German, dyr. Petelenz, prof. Tomaszewski i prof. Winkowski omawiali wnioski w sposób oględny, przyznając w części słuszność przeciążeniu, podając na to środki przez powolniejsze traktowanie instrukcji. Na to jednak bezwzględnie nie przystaje dyrektor Rotter, który powiada, że jeżeli przeciążenie istnieje, to na ograniczenie potrzeba stosownej uchwały. Przeciążenie jest, lecz go nie widzą ci, którzy go widzieć nie chcą. Wobec samego rozwoju wynalazków, ciągłego postępu, który naukę potęguje przez przyswajanie nauce coraz nowszych zdobyczy, wreszcie wobec języka polskiego u nas, a ruskiego we wschodniej Galicji, przybywa galicyjskim gimnazjom 50 godzin więcej w tygodniu.

Ostatecznie przez poparcie innych jeszcze mowców z Koła krakowskiego, walne zgromadzenie uchwaliło: 1) Plan naukowy, obowiązujący w typowem gimnazjum austrjackiem jest zbyt obszerny; 2) w wyższym stopniu odnosi się to do planu naukowego w gimnazjum galicyjskiem, rozszerzonego dwoma, ewentualnie trzema nowemi przedmiotami; 3) plan naukowy w gimnazjum galicyjskiem nie jest wykonalny bez nadmiernego obciążenia młodzieży, wskutek czego nie tylko utrudnia naukę, lecz przyczynia się nadto do pewnego zaniedbania fizycznego, a nawet moralnego i intellektualnego młodzieży; 4) aby ten anormalny stan w gimnazjum galicyjskiem usunąć, należałoby bez ujmy dla właściwego zadania gimnazjum w pewnych przedmiotach ograniczyć materjał naukowy, a to ze względu na większą ilość przedmiotów, których młodzież nasza musi się uczyć; 5) do osiągnięcia powyższego celu doprowadzić mogą jedynie konferencje inspektorów, dyrektorów i innych doświadczonych pedagogów.

Wnioski te przyjęto w całości, a nadto dodatkowo przyjęto wniosek dra L. Germana: „Wydział z Kołami Towarzystwa zechce przeprowadzić szczegółową rewizję podręczników szkolnych w kierunku uszczuplenia, zawartego w nich materjału naukowego". Również przyjęto wniosek prof. Niemieca: „Wydział poczyni odpowiednie kroki, aby przedmioty spoczywały jak najdłużej w rękach tego samego nauczyciela". Inne wnioski zostały w mniejszości.

Przed ukończeniem sesyj z pierwszego dnia dyrektor Ignacy Petelenz przedstawił zgromadzeniu wnioski Koła drohobycko-samborsko-stryjskiego w sprawie egzaminów kandydatów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich w następującem brzmieniu: „Walne zgromadzenie uchwala: 1) Umiejętne wykształcenie kandydatów należy do Uniwersytetu, praktyczne do szkoły; 2) kandydat, otrzymujący absolutorjum, ma mieć egzamina zawodowe i w tym celu powinien je zdawać rocznie; 3) w skład każdej grupy egzaminacyjnej wchodzi filozofja i pedagogika; 4) zawodowy doktorat filozofji ma znaczenie egzaminu kwalifikacyjnego odpowiedniej grupy".

Po odczytaniu odnośnego referatu, w którem mieści się żądanie założenia gimnazjum wzorowego dla odbycia praktyki nauczycielskiej po ukończeniu przez kandydata studjów uniwersyteckich, dalszy ciąg obrad nad temi wnioskami toczył się wczoraj od godz. wpół do 10 przed południem, a rezultatem obrad było przyjęcie punktu 1 w brzmieniu przytoczonem powyżej, punktu 2 według stylizacji dra Piętaka, punktu 3 bez zmiany, natomiast punktu 4 nie przyjęto. Na wniosek prof. Hecka punkt IX usunięto z porządku dziennego, przekazując referat w tej sprawie do *Muzeum*.

Z kolei dyr. Petelenz imieniem komisyi kontrolującej oświadczył, że sprawy Towarzystwa znalazła komisja w porządku wzorowym, za co na wniosek przewodniczącego Zgromadzenie udziela jej absolutorjum.

Następuje wybór nowego Wydziału. Tymczasem ks. dr Pechnik przedstawia wniosek Koła Tarnowskiego w sprawie dodatków pięcioletnich, pobieranych przez egzaminowanych zastępców nauczycieli: — „Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, iż lata, spędzone na suplenturze od zdania egzaminu, powinny być uwzględniane przy przyznawaniu dodatków pięcioletnich, pobieranych w służbie rzeczywistej, że więc dodatek otrzymany na suplenturze, powinien być pozostawiony także przy nominacji na nauczyciela rzeczywistego i że nauczycielom, którzy na mocy obowiązującej obecnie ustawy, stracili przyznane im w czasie suplentury, dodatki należy je przyznać napowrót". Wniosek ten, poparty referatem ks. dra Pechnika — i argumentacją prof. Bieniasza i Leniaka — zyskał uchwałę zgromadzenia z dodatkowym wnioskiem: „Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby w tym celu poczynił odpowiednie kroki.

Komisja skrutacyjna ogłasza wynik wyborów: na 44 głosów dr Leonard Piętak otrzymał głosów 43, toż samo zastępca tegoż prof. Tomasz Sołtysik. Do Wydziału weszli jednogłośnie: 1) Bruchnalski Kazimierz, 2) Dolnicki Juljan 3) dr Kalina Antoni, 4) dr. Krzeczkiewicz Bronisław, 5) Librewski Stanisław, 6) Próchnicki Franciszek, 7) dr Radziszewski Bronisław, 8) dr Samolewicz Zygmunt, 9) dr Sawicki Emil, 10) Schneider Stanisław, 11) Soleski Józef i 12) dr Warmski Mieczysław.

Ponownie obrany prezes, podziękowawszy za wybór, udzielił głosu prof. Fr. Zychowi, który przedstawił Zgromadzeniu wnioski w sprawie podróży naukowych do Włoch i Grecji — a że te nie otrzymały aprobaty, zbytecznem byłoby je tu jeszcze przytaczać. Profesora Hecka wniosku o założeniu gimnazjum żeńskiego, wobec poprzedniego oświadczenia przewodniczącego, nie brano już pod dyskusję. Sprawą tą, jak się pokazało ze słów dra Bandrowskiego, powszechnie się interesują — dla tego też Wydział Towarzystwa czyni starania, aby płci żeńskiej umożliwić wyższe wykształcenie przez utworzenie szkół średnich dla kobiet nie tylko we Lwowie, ale i w innych punktach kraju. Koło krakowskie zastanawiało się nad reorganizacją szkolnictwa żeńskiego i komisje w tym celu już pracowały. Ostatni wniosek dra Krotoskiego żądał, aby wyrazić, powinszowanie drowi Zygmuntowi Samolewiczowi, z powodu awansowania go do godności radcy dworu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, kiedy już wniosków nikt nie stawiał, przewodniczący zamknął zgromadzenie krótką pożegnalną mową o godzinie 12 minut 45. Tak w pierwszym jak w drugim dniu, uczestnicy zgromadzenia zebrali się na wspólne uczty w sali strzeleckiej. Wycieczka do Tyńca Wisłą wypadła z programu.

Dwa pożary prawie jednocześnie dały naszej straży wiele do czynienia w pierwszym dniu świąt. O godzinie 10 przed południem, płonął dach domu parterowego w jednej z uliczek nadwiślańskich w Podgórzu, gdzie czynne były aż trzy plutony straży. Czwarty pluton tymczasem, wracając przed godziną 12-tą z katedry na Wawelu, zaalarmowany został o ogniu w domu p. Merkertha przy ul. Szczepańskiej. Oknem z pokoju przysklepowym, wydobywał się gęsty dym. Przybyły pluton znalazł wszystko pozamykane — musiano zatem torować sobie drogę przez odbicie sklepu piekarskiego. W pokoju był tak gęsty dym, że literalnie nie można było dostrzedz światła dziennego. Okazało się, że tliły się tu rozmaite rzeczy w komodzie, w której ogień zaprószono, i która sama tylko uległa zniszczeniu. Wracająca do sklepu właścicielka pokoiku, prócz poniesionej szkody znalazła aż 7 trupów — były to kanarki, które dym udusił.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we wtorek 4 b. m. „Rodzinne gniazdo" dramat w 4 aktach Herm. Sudermanna z niemieckiego, tłomaczenie Kempnera, (występ pani Heleny Modrzejewskiej). We środę 5 b. m. „Księżna Jerzowa" komedja w 3 aktach Aleksandra Dumasa syna, z francuskiego (występ pani H. Modrzejewskiej).

Repertoar teatru letniego. Dziś, we wtorek „Ptasznik z Tyrolu"; jutro we środę „Lekka kawalerja", operetka, i komedyjka „U doktora"; w czwartek „Piękna Helena".

Nekrologja. Wiktor Armółowicz, obywatel m. Krakowa, lat 57, zmarł w Krakowie 3 bm.

Edward Hocke, obywatel. m. Krakowa, członek Tow. Wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, lat 58, zmarł w Krakowie 1 bm.

Maciej de Banko, emeryt. poborca cłowy, urodzony w r. 1820 w Węgrzech, zmarł w Brzesku 31 maja br.

OSTATNIA POCZTA.

Na kongresie kościelnym grecko orjentalnym w Hermanstadt uchwalono, że kościół rumuński także i na przyszłość zwalczać ma wszelkiemi środkami nowe państwowo-kościelne ustawy. Kościół grecko-orjentalny uzna tylko te małżeńswa za ważne, które według przepisów Kościoła zostaną zawarte. Wierni będą obowiązani po wejściu w życie ślubów cywilnych, zawierać małżeństwa w myśl przepisów kościelnych, w przeciwnym razie małżeństwa ich nie będą uważane za ważne.

Były kanclerz, hr. Caprivi, odmówił przyjęcia urzędowego zaproszenia Senatu hamburskiego na uroczystości, urządzone przez miasto Hamburg z powodu otwarcia kanału niemieckiego. Nie przyjmie on ewentualnie także zaproszenia ze strony państwa. W ogóle zamierza Caprivi nie pojawić się już nigdy na arenie politycznej.

Figaro donosi, iż znaleziono dowody współwiny w krachu kolei południowej byłych ministrów Roche'a, Rouviers. Yvesa, Guyota i Théveneta. Rząd stara się o to, aby nastąpiło przedawnienie.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Roemerbad 3 czerwca. W chorobie dra Franciszka Smolki nastąpiło znaczne polepszenie. (Dziś 4 czerwca spodziewamy się dalszych depesz. *Przyp. Red.*)

Budapeszt 4 czerwca (rano). Przez pomyłkę przy wydawaniu lekarstwa w aptece Toereka, oślepł pewien chory na oczy robotnik. Z tego powodu ujęli się za swoim towarzyszem inni, a całe masy robotników bombardowały wczoraj kamieniami wspomnianą aptekę i odgrażały się aptekarzowi, który przez fatalną pomyłkę stał się sprawcą nieszczęścia ich towarzysza. Przyszło z tego powodu do ostrych starć z policją.

Konstantynopol 3 czerwca. Eskadra angielska, znajdująca się na morzu Śródziemnem, otrzymała rozkaz, aby bezzwłocznie udała się do Beyrutu. Sułtan otrzymawszy wiadomość o tem, co się stało w Dżleddah, kazał natychmiast ustanowić sąd wojenny, który winnych bezzwłocznie ukarze. (W r. 1858 zostali zamordowani także w Dżeddah konsulowie francuski i angielski, a ponieważ ówczesny wielki szeryf nie chciał wydać morderców, więc wojenne okręty francuskie i angielskie miasto zbombardowały. *Przyp. Red.*)

Konstantynopol 4 czerwca (rano). Celem poparcia żądania satysfakcji za zamordowanie konsula, odpłynął już stąd do Beyrutu okręt angielski. Powszechnie uważają położenie jako bardzo groźne.

Londyn 4 czerwca. *Daily News*, omawiając napad morderczy na konsulów w Dżedah, oświadczają, że są poważne wskazówki grożącej wojny świętej przeciw chrześcijanom na obszarze azjatyckim Turcji. Wysłanie eskadry angielskiej do Beyrutu było wynikiem tych obaw.

Paryż 4 czerwca (rano). Zwycięzca na wyścigach w Auteuil, Robert Lebaudy, na pamiątkę pierwszego zwycięstwa na tem polu dał 100.000 dla biednych.

Paryż 3 czerwca (rano). Urzędownie zaprzeczają doniesieniu *Libre Parole* o pojawieniu się cholery w Brest, dokąd właśnie przybyła eskadra austrjacka, udająca się na uroczystości do Kiel.

Clermont 3 czerwca (rano). Przybył tu prezydent Faure. Ludność przyjmuje go z wielkim zapałem.

Madryt 4 czerwca (rano). Pewien oficer, któremu jenerał-kapitan miasta Madrytu odmówił ręki swojej córki, strzelił do tegoż i ranił go śmiertelnie.

Rzym 4 czerwca (rano). Dotąd dokonano 47 wyborów uzupełniających. Z tych stronnictwo rządowe zdobyło 29 mandatów, a zaś opozycja 18, między temi zwyciężyli 2 socjaliści i 8 radykałów.

Berlin 4 czerwca. Silne wrażenie sprawiła tu wiadomość, iż rząd japoński wysyła trzydziestu robotników pod kierunkiem inżyniera do warstatów Armstronga w Anglji, ażeby tam wyuczyli się fabrykacji dział. Przedtem postanowione było wysłanie tych robotników do Niemiec. (To odpowiedź na protest Niemiec. *Przypisek Red.*).

Berlin 4 czerwca. Minister oświaty, Bosse, odpowiedział na petycję 40.000 ojców rodzin z Prus Wschodnich, żądającą udzielania nauki religji we wschodnio-pruskich szkołach ludowych w języku polskim, że prośby tej uwzględnić nie może, ponieważ uczniowie tych szkół władają dostatecznie językiem niemieckim. (Uczciwie!).

Libawa 4 czerwca. Syn kurlandzkiego marszałka szlachty, porucznik hr. Kayzerling, otrzymawszy pożyczkę skarbową 125.000 sr., założył Towarzystwo połowu wielorybów na wybrzeżu północnem; wyjechał z porucznikiem Bałkiem do Władywostoku na specjalnie zamówionych w Norwegji dwóch statkach.

Londyn 4 czerwca. Telegramy *Timesa* donoszą z Tientsinu, iż wojska japońskie zaczęły już opuszczać półwysep Liaotong. Na zupełne ustąpienie wojsk wyznaczono 10 dni.

W sobotę wieczór, po wydaniu numeru niedzielnego, otrzymaliśmy depesze następujące:

Roemerbad 1 czerwca. Dr Franciszek Smolka od kilku dni jest ciężko chory na zapalenie płuc, którego nabawił się skutkiem przeziębienia. Serce przytem zaatakowane. Lekarz ordynujący Mayerhofer uważa stan za dość groźny.

Paryż 1 czerwca. W Kiel cesarz Wilhelm odwidzi najpierw admiralski okręt francuski, na którym 10 minut zabawi. Muzyka okrętowa zagra: „Heil dir in Siegeskranz", a majtkowie będą wołali: „Hurra!"

Petersburg 1 czerwca. Ukazem carskim żydzi zostali w Finlandji zupełnie równouprawnieni. (O ile nam wiadomo, ukazu takiego nie ma, tylko senat finlandzki oświadczył się za równouprawnieniem. *Przyp. Red.*)

Feliksdorf 1 czerwca. W tutejszej fabryce prochu Mayera i Rotha nastąpił dziś rano gwałtowny wybuch. Zginęło 4 mężczyzn i 2 kobiety. Cały budynek wyleciał w powietrze.

Londyn 1 czerwca. Do biura Reutera telegrafują z Dscheddah: Wiadomość o napadzie na reprezentantów konsularnych, wywołała w mieście nadzwyczajne poruszenie. Brytyjski konsul Richards i brytyski wice-konsul Razzako, który zastępuje także Szwecję i Norwegję, odbywali zwykłą przechadzkę wieczorną wespół z konsulem rosyjskim Brandtem i z sekretarzem konsulatu francuskiego Dorvillem. O pół mili od miasta uzbrojeni beduini przywitali ich strzałami. Razzalo padł na miejscu. Richardt, Brandt i Dorville zostali ciężko ranni. Wątpią o wyzdrowieniu dwóch ostatnich. Piętnastu Beduinów uwięziono.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz